

Przemówienie min. Modzelewskiego na posiedzeniu Sejmu

Oświadczenie konferencji warszawskiej

to program wszystkich narodów miłujących pokój

WARSZAWA (PAP) 47 posiedzenie Sejmu Ustawodawczego otworzył wicemarsz. Zambrowski. Przewodniczący zaproponował uzupełnić porządek posiedzenia oświadczeniem Rządu w sprawie konferencji ministrów spraw zagranicznych 8 państw w Warszawie. W celu złożenia tego oświadczenia przewodniczący udzielił głosu ministrowi spraw zagranicznych ob. Modzelewskiemu.

„Wysoka Izbo! Uważam za potrzebne poinformowanie w imieniu Rządu Polskiego Wysokiej Izby o powodach, którymi kierował się Rząd, po

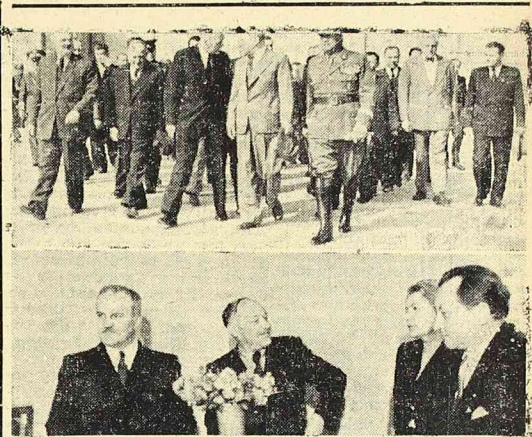
dejmując wraz ze Związkiem Radzieckim inicjatywę wwołania do Warszawy konferencji 8-miu państw w sprawie postanowień konferencji

londyńskiej odnośnie Niemiec.

Faktycznie wyniki konferencji londyńskiej pragną przesądzić utworzenie oddzielnego państwa z Niemiec zachodnich, zmierną do podporządkowania gospodarki Niemiec zachodnich polityce amerykańskich i angielskich trustów i kartelli, co jeszcze bardziej pogłębia nie tylko rozłam Niemiec, ale i podział Europy.

Rozczłonkowanie Niemiec stwarza warunki, w których musi z konieczności rozwijać się dążenie do jedności. W warunkach, stwarzanych przez konferencję londyńską, dążenie to musi z kolei szukać wyrazu w formach wypaczonej na manowcach szowinizmu i rewanżu, co oczywiście stanowi doskonały grunt dla ukazania się nowych „Bismarcków” lub nawet nowych „Hitlerów”.

(Dokończenie na str. 2-giej)



U góry: Powitanie min. Molotowa na lotnisk. Okęcie. u dołu: ministrowie Molotow, A. Pauker i Clementis z wizytą u min. Modzelewskiego

Jeszcze jeden sposób »demokratyzacji« Volksdeutsche jadą do USA

WASZYNGTON (PAP) Prezydent Truman podpisał ustawę, na mocy której w przeciągu dwóch najbliższych lat dopuszczonych ma być na terytorium USA 205 tysięcy „europejskich uchodźców wojennych”. Pod tym ogólnym terminem rozumie się m. in. około 100 tysięcy volksdeutsche z różnych krajów europejskich.

Charakterystyczne jest, że ustawa, przewidując dopuszczenie do Stanów Zjednoczonych licznych volksdeutsche, nie uwzględnia interesów uchodźców żydowskich, o fiar przesładowań hitlerowskich w Europie

Uwaga!

Jutro Dolny Śląsk powita zawodników „TOUR DE POLOGNE”. Na stadionie Olimpijskim w dniu finisu odbędzie się międzynarodowy turniej piłki rowerowej z udziałem CKV „Prosciejów” CKV Vpred i Siemianowiczanki.

Złączone morza

Polsko-czechosłowacka komisja dla spraw budowy kanału Odra — Dunaj ukończyła już swe prace i w przyszłym roku ma się rozpocząć budowa pierwszego etapu największej w Europie drogi wodnej.

Połączenie Morza Czarnego z Bałtykiem jest zamierzeniem gigantycznym

Kanał Odra — Dunaj, to nie tylko wielki wyzwanie o gospodarczym znaczeniu, ale i o znaczeniu politycznym. Dunaj, druga co do wielkości rzeka w Europie, obejmuje swym dorzeczem Czechosłowację, Węgry, Austrię, Rumunię, Jugosławię, południowe Niemcy aż po Szwajcarię. Handlowy szlak wodny, zalesniający cy gospodarcze więzy między krajami środkowej i południowej Europy, wpłynie niewątpliwie na ściślejszą współpracę kulturalną i polityczną.

Większość państw, leżących w dorzeczu Dunaju, posiada zbliżony do siebie ustrój polityczny Państwa te, zniszczone wskutek wojny, zapoczątkowały już akcje wzajemnej pomocy gospodarczej, wymiany doświadczeń w dziedzinie odbudowy, uzupełnianie się w dziedzinie surowców czy gotowych fabrykatów.

Jeszcze bardziej zacieśnij tę współpracę wodny szlak o długości 3.700 km Warszawa, która ostatnio tak zbliżyła się do Pragi czeskiej, znajduje nowe drogi do Budapesztu, Bukaresztu i Belgradu.

Nasze pokolenie może być dumne z tego, że mimo wielkich zniszczeń wojennych, mimo istniejących jeszcze trudności w odbudowywaniu życia — podejmujemy wielkie dzieła i umiemy je realizować.

Kanał Odra — Dunaj jest sprawdzianem naszych umiejętności i na szel woli twórczej, pozytywnej pracy.



Zwycięzca III-go etapu O. Persson otrzymał naręczną kwiatów

UWAGA! UWAGA!

Przedprzedaż biletów

na zakończenie 1/3 etapu wyścigu kolarskiego dookoła Polski oraz na międzynarodowy mecz piłki rowerowej i popisy jazdy rowerowej — odbywa się dziś i jutro w Księgarni „Czytelnika”, ul. Nowotki 13 (Krapnicza) od godz. 9-ej rano.

Blizsze szczegóły programu w afiszach.

KIERMASZ NA WYSTAWIE

Goście Wystawy Z. O. będą mogli nie tylko oglądać to, co produkujemy na Ziemiach Zachodnich, ale również zobaczyć najrozsławniejsze przedmioty, począwszy od praktycznych drobiazgów, a skończywszy na meblach, sprzętach radiowych, zegarkach itd. Największą atrakcją kiermaszu, gdzie odbywać się będzie sprzedaż, stanowią będą rewalacyjnie niskie ceny.

NOWA LINIA LOTNICZA

Już w najbliższych dniach Wrocław uzyska połączenie lotnicze z Łodzią. Dla obu powożonych ośrodków przemysłowych będzie to wielkim ułatwieniem. Warto by jednak pomyśleć również o linii lotniczej Wrocław — Katowice, gdyż miasta te związane są bardzo żywymi stosunkami i linia taka na pewno nie będzie się uskarżała na brak frekwencji.

SZCZECIN PRZED ŚWIĘTEM MORZA

Na „Dni Morza” Szczecina — przybrał odświętny wygląd. Szczególnie okazałe udekorowano Wa

Wymiana waluty w radzieckim sektorze Berlina

BERLIN (APF) KORESPONDENT AGENCJI „TASS” DONOSI: WYMIANA STAREJ WALUTY NA NOWĄ W RADZIECKIEJ STREFIE OKUPACYJNEJ ODBYWA SIĘ W CAŁKOWITYM PORZĄDKU.

Ludność przyjmuje z zadowoleniem reformę walutową. 24 czerwca w Berlinie w 1300 ośrodkach wymiany wymieniono 7 milionów marek.

Policia wojskowa w sektorach zachodnich próbowała przeszkodzić ludności tych sektorów w wymianie pieniędzy w sektorze radzieckim.

Żołnierze amerykańscy na samochodach pancernych rozpraszali Niemców, zgromadzonych

w pobliżu lotniska Tempelhof. Podczas tej akcji jeden policjant niemiecki został przez pewnego spekulanta raniony kulą rewolwerową.

Przedwczoraj amerykańskie władze wojskowe zamknęły wszystkie stacje benzynowe w swym sektorze w celu sparaliżowania transportu w mieście. Wskutek tego przed stacjami w sektorze radzieckim powstały wielkie kolejki samochodów.

Centrala Zaopatrzenia — placówką spółdzielczą

WARSZAWA (PAP) Z dniem 1 sierpnia rb. nastąpi ostateczne przekształcenie rzemieślniczej centrali zaopatrzenia w placówkę spółdzielczą.

W związku z tym, przewiduje się znaczny wzrost transakcji wiązanych. Transakcje te polegają na tym, że centrala dostarcza zgłaszającym się rzemieślnikom surowce do wyrobu, zamówionych przez centralę określonych artykułów. Surowce do tej produkcji dostarczane są warsztatom na podstawie ściśle ustalonych norm ich zużycia oraz określonych kosztów robocizny. Towar wyprodukowany w ten sposób, jest tańszy od 30 do 50% od ceny rynkowej.

Transakcje wiązane mają na celu podniesienie zdolności wytwórczej warsztatów rzemieślniczych oraz dostarczenie wyrobów rzemieślniczych odbiorcom masowym.

Wynalazki polskich inżynierów

KATOWICE (PAP). Inżynier Kryszechajka, kierownik zakładu turbinowego i jego zastępca inż. Wszelaczyński, zaprojektowali lepsze urządzenie do dynamicznego wyważania wirników turbinoowych. Z uwagi na to, że wirniki turbinoowe wysyłano dotychczas do wyważania zagranicę, nowe urządzenie, powodujące bezbłądnie działanie wirników, ma doniosłe znaczenie dla gospodarki krajowej.

Kto wygra jutro VI etap Tour de Pologne?
Pafawag — Burza 2:0
ale BURZA JEST MISTRZEM.
Kto gra z Gwardią?
Pafawag — Batev 11:5 na str. 6-tej.

SZMERY ODRY

Wrocławskie Centrum Kultury i Sztuki

Kontynuacja Poczdamu

Ministrowie Związku Radzieckiego i państw demokracji ludowej nie zjechali się bynajmniej po to, aby oświadczyć światu, iż zmieniają swoją politykę w stosunku do Niemiec. Nie przybyli do stolicy naszego kraju po to, aby rewidować swoje poglądy w tej sprawie. Przeciwnie. Pragnęli raz jeszcze w sposób dobitny i nie przedstawiający żadnych wątpliwości zadokumentować, że stoją твердо na gruncie uchwał przyjętych przez wielkie mocarstwa w Poczdamie i że uważają te uchwały za fundament pokoju.

Pięć punktów zasadniczych sformułowanych w końcowej części oświadczenia warszawskiego — oddaje przejrzystość poglądy świata demokratycznego na zagadnienie niemieckie. Poglądy te znamy nie od dziś. Pięć ich punktów stanowi gwarancję pokoju i bezpieczeństwa świata, stanowi kontynuację drogi wytyczonej w Poczdamie — drogi jedynie słusznej i jedynie możliwej do przyjęcia zarówno dla demokratycznych Niemiec, jak i dla niedawnych ofiar agresji hitlerowskiej.

Oświadczenie warszawskie podkreśla konieczność doprowadzenia do końca demilitaryzacji Niemiec, objęcia przez 4 mocarstwa kontroli nad Zagłębiem Ruhry, utworzenie tymczasowego demokratycznego rządu niemieckiego, zawarcia traktatu pokojowego i realizacji zobowiązań reparacyjnych. Wszystkie te punkty leżały u podstaw uchwał przyjętych w Poczdamie, uchwał, które miały być podstawą powojennej organizacji świata.

Zasady poczdamskie zostały zapamiętane przez niektórych sygnatariuszy i zyskały sobie nawet w opinii pewnej części prasy zachodnioeuropejskiej epitet „szaleństwa poczdamskiego”.

Konferencja warszawska przypomina właśnie ludziom o słabej pamięci rzeczy, które pragnęłyby zapomnieć. Konferencja warszawska odrzuca rewizjonistyczną politykę bankierów z Wall Street, którzy ze wzruszeniem wspominają swe krociowe dochody z czasów wojny. Konferencja warszawska wskazuje światu, iż są sily, mające dość wicherzyńskich machinacji podżegaczy wojennych i pragnące żyć w poczuciu pełnego bezpieczeństwa i pokoju, który potrafią skutecznie obronić. Daje ona jasny i przejrzysty program odbudowy pokoju.

Dokończenie ze str. 1.

Konferencja londyńska przemilała rewizjonistyczne tendencje oraz bujnie rozwijane w zachodnich strefach Niemiec. Wiemy również, że tendencje te wymierzone są również przeciwko naszej granicy na Odrze i Nysie zachodniej. Wiemy również, że między innymi strefy zachodnie Niemiec są terenem, gdzie fabrykuje się prowokacyjna „informacja z pewnych źródeł”, lansująca wiadomość o rewizji naszych granic zachodnich, o prowadzonych jakoby rozmowach na ten temat itp.

Stanowisko rządu RP

Rząd Polski natychmiast po ogłoszeniu komunikatu londyńskiego przystąpił do akcji.

Skierowaliśmy noty protestujące przeciwko uchwałom londyńskim do Rady Kontroli w Berlinie, oraz do wszystkich sześciu państw, które uczestniczyły w konferencji londyńskiej.

Każdy Polak zrozumie, jak bardzo w tej sytuacji na miejscu była inicjatywa Rządu Radzieckiego i Rządu Rzeczypospolitej zwolania narady państw, szczerze w sprawach pokoju zainteresowanych. Nie trudno nam było ustalić listę tych państw i dlatego już na dzień 23 czerwca mogliśmy w porozumieniu z rządem Związku Radzieckiego potwierdzić zaproszenie do Warszawy przedstawicieli ZSRR, Albanii, Bułgarii, Czechosłowacji, Jugosławii, Rumunii i Węgier.

W ciągu 2-ch dni wytyczonej pracy uzgodniliśmy stanowisko wszystkich uczestników konferencji. Stanowisko to znalazło swój wyraz w opublikowanym wczoraj oświadczeniu, które według naszej oceny stanowi pozytywny program rozwiązania zagadnienia odbudowy pokojowej Europy z włączeniem do tej odbudowy również narodu niemieckiego. Program ten jest rozwinięciem uchwał poczdamskich, odpowiadających dzisiejszym warunkom.

Granice Zachodnie

Dla nas — dla Polski — dokument ten ma szczególne znaczenie, jeżeli zważymy, że siedem państw w sposób definitywny określiło jeszcze raz swój stosunek do naszych granic zachodnich.

Konferencja londyńska pomija zagadnienia kampanii rewizjonistycznej, popierając w ten sposób agresywne tendencje w reakcyjnych kołach niemieckich.

na posiedzeniu Sejmu

W tych warunkach — powiada czwarty punkt oświadczenia — zastosowanie środków, wymierzonych przeciwko wszelkiej działalności rewizjonistycznej, stanowi jeden z najważniejszych warunków wzmocnienia pokoju i bezpieczeństwa narodów Europy.

Myślę, że to oświadczenie ośmiśle raz na zawsze wszelkie bzdury na temat rewizji naszych granic zachodnich.

Program pokoju

Analiza oświadczenia, uchwalonego na warszawskiej konferencji ośmiu państw, wykazuje, że ma ono wszelkie dane, aby stać się programem wszystkich narodów mijających pokój, gdyż odrzucając przyznanie decyzjom konferencji londyńskiej mocy prawnej w swoim końcowym ósmym punkcie daje pozytywne rozwiązanie, właściwie wszystkich podstawowych zagadnień odnośnie Niemiec.

ONZ urządza licytację

Hitlerowskie łupy na pomoc dla ofiar wojny

NOWY JORK (PAP) Urządzona przez ONZ licytacja łupów hitlerowskich zakończyła się w piątek. Użytkany z niej fundusz w wysokości

188.435 dolarów zostanie przeznaczony na pomoc dla ofiar wojny w Europie

Wspólnicy chcą wybić

»Buehler interesował się

łosem Polaków«

— zeznają świadkowie obrony

KRAKÓW (PAP) Trybunał przytoczył do przesłuchaniom świadków obrony.

Pierwszy zeznał Karl Klein, radca ministerialny. Pytania obrony i odpowiedź świadka zmierzają do wykazania pozytywnego rzekomo, stosunku oskarżonego do ludności zamieszkałej w GG. Świadek stara się przekonać Trybunał, iż Buehler usiłował zapobiec zburzeniu Warszawy oraz opowiada o różnych drobnych posunięciach Buehlera, mających dowodzić, że interesował się łosem robotników, wywołanych do Rzeszy.

Cenny dar Polaka

dla Muzeum Narodowego

WARSZAWA. — Polak Ignacy Bartnicki, obywatel Czechosłowacji, zamieszkały pod Bratysławą, przekazał na ręce konsula polskiego dw w postaci 577 historycznych, niezwykle wartościowych monet wraz z piśmem — „W miłości do ojczyzny, z wdzięcznością dla Warszawy i z radością, że dożyłem zbratania Słowian, że dożyłem Polski wolnej, Ludowej, za którą i ja w roku 1905 walczyłem na dalekich Warszawy — skromny ten dar muzeum numizmatycznemu — albo jednemu z muzeum warszawskich ofiarowuję”.

Oferowane monety przekazane zostały Muzeum Narodowemu w Warszawie.

Stale ceny na węgiel

WARSZAWA (PAP) Ministerstwo Przemysłu i Handlu zatwierdziło ceny maksymalne dla węgla opałowego, które zaczynają obowiązywać z dniem 1 lipca br.

W sprzedaży detalicznej cena ustalona została na 4.000 zł za tonę, jeżeli zaś konsument nabywa węgiel u hurtownika w ilości przewyższającej jedną tonę, wówczas obowiązuje cena 3.200 zł.

Piękny karnet pamiątkowy

Tour de Pologne

już do nabycia w kioskach »Czytelnika«

cena 20 zł

Cech Stolarzy i Rzemiosł Drzewnych

we Wrocławiu

wzywa wszystkich członków Cechu do wzięcia udziału wraz ze swymi pracownikami w odgruzowaniu miasta w dniu 28 IV br. (poniedziałek), Zbiórka o godzinie 19-tej przed gmachem Narodowego Banku Polskiego na Placu Wolności.

6360

Zarząd Cechu

Moralna i polityczna klęska imperialistów

„RZECZPOSPOLITA”, nawiązując do trzęsiej rocznicy powstania ONZ, stwierdza, że rocznica ta przypada w momencie, kiedy sily wrogie sadowaniom i celom Karty Atlantyckiej pogwałciły międzynarodową zobowiązania, próbując jednostronnie rozwinąć sprawę Niemiec na podstawie zaleceń konferencji londyńskiej. Imperialiści popełniają jednak błąd, licząc na popularność ich hasła. Dzielniki stwierdza:

Ogłoszona właśnie w Warszawie deklaracja ośmiu państw występujących w obronie interesów pokoju i współpracy międzynarodowej, opartej o założenia Karty Narodów Zjednoczonych — dowodzi, że obóz imperialistyczny tworzą w Niemczech stia faktów dokonanych, sprzeniewierające się własnym zobowiązaniom międzynarodowym i wskazującym niebezpieczeństwo agresji w centrum Europy, ponosił wielką klęskę moralną i polityczną, obnażając wobec całego świata swe cele wrogle pokojowi i wolności narodów.

Rola związków zawodowych

„ROBOTNIK” z okazji plenum Komisji Centralnej Zw. Zawodowców, zamieszcza artykuł na temat roli zw. zawodowych w nowym ustroju Polski oraz sytuacji międzynarodowego ruchu robotniczego. W artykule tym czytamy:

Zjednoczenie partii robotniczych, w przedmiotu którego stómy, uwieloskiego, „Jednolitą partię robotniczą — wzmocni znaczenie świata pracy w ustroju demokracji ludowej, ale równocześnie nakłada wielką odpowiedzialność na klasę pracującą w tworzeniu i budowaniu naszego państwa sprawiedliwości społecznej.

W tym właśnie tkwi zasadnicza różnica między naszymi związkami zawodowymi i związkami w krajach gospodarki kapitalistycznej. Podczas gdy na Zachodzie związki zawodowe walczą o poprawę bytu, u nas, w krajach demokracji ludowej, budują państwo, troszcząc się równocześnie o człowieka pracy. Tam ciężkie jesteżo związkowców jest typem żołnierza, narzonego na niebezpieczeństwa walki, gdy u nas jest typem budowniczego.

Powódź w Serbii

BELGRAD. (PAP) Wskutek dlu gotralwych, ulewnych deszczów we wschodniej Serbii doszło do wielkiej powodzi. Komunikacja kolejowa z miastem Nisz została wstrzymana wobec podmycia torów. Dzięki energicznej akcji ofiar wojska udało się uniknąć powodzi w Lučiaci.

Z bliska i z daleka

BERLIN ZAOPATRYWANY Z POWIETRZA

Władze brytyjskie wydały zarządzenie wstrzymania wszelkiego ruchu towarowego ze strefy brytyjskiej do radzieckiej. Równocześnie całkowicie ustał ruch kolejowy pasażerski. Wszelki ruch frachtowy i pasażerski odbywa się drogą powietrzną.

WYROK NA KSIĘCIA KOBURG-GOTHA

ULEGNIŁ REWIZJI Książę niemiecki Koburg-Gotha, jeden z pierwszych arystokratów niemieckich, który przystąpił do partii hitlerowskiej zaszerogowany został do grupy zwykłych sympatyków partyjnych. Naturalnie wyrok taki wywołał ogólne oburzenie nie tylko społeczeństwa, ale i władz okupacyjnych. Na skutek powszechnego protestu władze denaryfikacyjne zażądały rewizji procesu.

ANTYSEMITYZM W OBRODZONEJ FORMIE

Delegat żydowskiej agencji w Niemczech Galinski, członek niemieckiego związku byłych więźniów politycznych oświadczył, że niemieccy SS-mani w dalszym ciągu podtrzymują tradycje hitleryzmu i kontynuują walkę przeciwko narodowi żydowskiemu. Walczą oni w oddziałach arabskich przeciwko nowemu państwu Izraela. Dr Galinski domagał się uznania państwa Izraela i udzielenia mu wszelkiej pomocy i likwidacji tych sil, które w dalszym ciągu usiłują prowadzić walkę przesławdową przeciwko Żydom.

Spódnica - spodnie dziś najwygodniejszy strój!

Rękawiczki robimy same z materiałów. Piżamy i męskie koszule. „Wykroje i Wzory” Nr 8. Cena 30 zł

W 15

Jak się zachować na urlopie?

poradnik na codzień MODY I ZYCIA P RAKTYCZNEGO „Związać fowarząszkie” Cena 60 zł., do nabycia w kioskach i księgarniach. W 16

Odra nietknięta technika

Korespondencja własna API dla „Słowa Polskiego“

Rędzina — Kostrzyn, w czerwcu

Barki z węglem, które w ciągu kilku dni przebyły glikwiec kanału i od Koźła weszły na Odrę uregulowaną i skanalizowaną...

Taka Odra zaczyna się w Rędzynie, obok kanału wodociągowego na zachód, do Berlina. Niemcy nie korzy stali z Odry, jako z drogi wodnej...

Postadanie obydwoch brzegów Odry zapewnia swobodne korzystanie z niej, jako z drogi komunikacyjnej. Znaczą problemem Odry, A. Zierhofer, mówi.

„Odra ma długości nieco ponad 700 km, skupia nad sobą 18 miast liczących ponad 10.000 mieszkańców, o łącznej liczbie ludności wg stanu z 1939 r. — 1.300.000. Linia Odry jest miejscem geograficznym piętnastu węzłów kolejowych...“

Jakie perspektywy otwierają się przed Odrą, jako drogą wodną, w

związku z oddaniem jej w służbę okręgu przemysłowego górnośląskiego?

Cała Odra musi być uregulowana

Odra interesuje się kilka ministerstw. Ministerstwo Rolnictwa chce widzieć całą Odrę uregulowaną i skanalizowaną...“

Znaczenie Odry

Wydaje się nierozumiałe, dlaczego Niemcy, którzy w ciągu przeszło 200 lat (od 1740 — 1943) pracy nad regulacją Odry, której koszty, wg dokładnych niemieckich statystyk, wyniosły olbrzymią sumę 950 milionów marek przedwojennych, nie u-

regulowali odcinka Odry od Rędzina do Kostrzyna. Również ostatni, dziesięcioletni (1941 — 1950) niemiecki plan dalszej rozbudowy Odry, przewidujący na ten cel 300 milionów marek, nie obejmował regulacji Odry między Rędzinem a Kostrzynem. Dlaczego?

Dlatego, że dla Niemców Odra była tylko w części drogą wodną. Dla gospodarki niemieckiej szlak Odry był po prostu w stosunku do jej naturalnego biegu. Ten szlak wiodł Odrą do Rędzina, kanałem do Berlina, stamtąd znowu kanałem do Kostrzyna i dopiero dalej Odrą do Szczecina...“

Dla nas Odra stanowi: naturalny szlak wodny, wiodący bezpośrednio

do morza. Nie tylko dla nas. Naród czeski widzi w Odrze najkrótszą drogę do Bałtyku. Ten wspólny punkt widzenia przybrał realne kształty. Czeskie barki pływają po Odrze, Czesi budują na odstępionej części portu szczecińskiego urządzenia przeładunkowe, sprawa budowy kanału Odra — Dunaj jest już przypieczętowana.

Odrę musimy uregulować na całej długości. Tak, jak Niemcy przystosowali ją do potrzeb swojej gospodarki, tak my musimy dostosować ją do swojej. Specjaliści obliczyli, że uregulowanie odcinka Rędzina — Kostrzyn pochłonie sumę 70 miliardów złotych. Praca to kosztowna, wieloletnia, ale konieczna. Dopiero wówczas, z miliardów złotych w regulację Odry wyciągniemy pełne korzyści.

L. P.



NASZA WYSTAWA

TRZY SEKTORY NA TERENACH „B“

Na terenie wystawy społeczno-gospodarczej, czyli tzw. terenie „B“ — rześną szybko oryginalnie i estetycznie pawilony. Zobaczyć w nich wytwórczość trzech sektorów gospodarczych, a więc państwowego, społecznego i prywatnego.

Tużaj — w pawilonach i kioskach — ukazane będzie wszystko to, co przemysł, rolnictwo, rzemiosło Ziemi Odzyskanych wytwarza dla szerokiej mas. Wystawa Problematyka u-

każe nam, co Ziemia Odzyskana daje całemu krajowi i Europie, tu ujrzymy to, co dają poszczególnym jednostkom.

UKŁAD ATOMOWY

Pokazuje stoisko farmaceutyczne zgromadzi kolekcje wyrobów trzech największych fabryk — w Jeleniej Górze oraz Legnicy. Atrakcją pawilonu chemicznego będzie wnętrze kuli, obrazujące układ atomowy. Zwiedzający, zaglądając przez specjalny otwór do wnętrza kuli, zobaczy układ atomowy w postaci jądra atomowego i wirujących wokół niego elektronów i protonów.

JAK SIĘ ROBI ZAPALKI

Jedną z atrakcji będzie pawilon Państwowego Monopolu Zapalczanego, gdzie zwiedzający zobaczą produkcję zapalek. Ładownica, dwie pudełczarki oraz etykietówka w ruchu, pokażą wyrób zapalek, wyrób pudełek oraz pakowanie. W jednym ze stoisk urządzony będzie pokaz wszystkich gatunków zapalek, m. in. gabinetowych, fajkowych, sztorowych i liliputów. Inne stoisko przedstawi komplet surowców używanych do wyrobu zapalek.

EFEKTOWNE MYDEŁKA

W jednym ze stoisk sprzedawane będą po niskich cenach artykuły tuszczowo-kosmetyczne w efektownych, barwnych opakowaniach z odświeżającym, pamiętkowym nadrukiem WZO. Mydełka tzw. „postaćciowe“ będą wielką atrakcją dla zwiedzających.

Wrocławski Czwartek Literacki

W piękny, letni poranek

Ostatni czwartek literacki wypełniła w całości nowela Marii Dąbrowskiej „W piękny, letni poranek“, odczytana przez autorkę. Był to pierwszy utwór, napisany przez znaną po wiesciopisarce po wojnie i to napisany we Wrocławiu i nie więc dziwnego, że zgromadziła na wieczornej spór liczne wielbiciele autorki „Nocy i dnia“.

Nie naszym zadaniem analizować wszystkie przemiany i podobieństwa, jakie zaszły i jakie pozostały u autorki w ciągu niemal dziesięcioletniego milczenia. W ciągu tych dziesięciu lat świat przeszedł przez najstraszliwszy kataklizm i przyleciał ten kataklizm, oglądając go własnymi oczyma autorka. Nie więc dziwnego, że nowela „W piękny, letni poranek“ oparta jest w całości na

przeżyciach wojennych, osnutych na rzeczywistych, autentycznych faktach, które działy się owoch lat w Warszawie.

Byłoby rzeczą zbytęzną charakteryzować czy przytaczać fabułę samego utworu. Ciekawych odsyłamy do ostatniego numeru „Odrodzenia“, gdzie zamieszczony jest on w całości na dwu pierwszych kolumnach. Odsyłamy tym chętniej, że warto się z nim rzeczywistie zapoznać. Że w powodzi t. zw. literatury okupacyjnej (nie wojennej) jest on wydażeniem.

Wydarzeniem z wielu względów. Dąbrowska jeszcze mocniej, niż to uczynił Rudnicki czy Andrzejewski, odbiera z żywych, autentycznych postaci wszelki mit takiego bohaterstwa, ukazując ludzi takimi, jakimi

w rzeczywistości byli. I właśnie dla tego bohaterstwo Alieji Świąckiej nabiera nowych, niewyświechanych walorów. Dialog dwu kobiet wiejskich daje zakończeniu noweli silny posmak realizmu, który może nie byłby realizmem w żadnej literaturze świata. Ten realizm może zrozumieć jedynie Polek przeżywający genęną okupację.

Niewątpliwie nowela (trudno inaczej scharakteryzować utwór Dąbrowskiej) zajmą się zawodowi krytycy, dopatrując się w niej takich czy innych wpływów i momentów. Dla przeciętnej czytelnicy pozostała ona rzeczywistym obrazkiem niedawnej przeszłości, niesłychanie sugestywnym i pełnym artystycznym.

(L. G.)

Dołączyć dojechać na wczas? (V)

Szklarska czy Karpacz — oto jest pytanie

Zaraz za Kamienną Górą motor zaczyna harceć i sapać z wysiłku i zabiegają nam drogi za wszystkich stron świerkowych lasy. Śnieżka widać coraz lepiej, coraz wyraźniej: trzy budynki na szczytach zdają się być niemal dosięgalne dłońmi, gdy na chwilę opuszcza je korona mgieł.

163 pensjonaty Karpacza ukryły się w lasach i górach. Mało kto jednak zdaje sobie sprawę z tego, że w czasie całego roku w Karpaczu może zamieszkać sto tysięcy ludzi (dosłownie), choć w 1947 r. zamieszkało tylko 32.197 osób. To już jednak dobrze, gdyż w roku 1945 tylko 10 proc. miejsc zajętych było przez kuracjuszy.

Karpacz jest uzdrowiskiem „znacjonalizowanym“, zaledwie 6 pensjonatów pozostaje w rękach prywatnych (było ich 20), a i te 8 świetlik pustkami. Za to domy wypoczynkowe Zjednoczenia Włóknienniczo, transportowe, przemysłowe papierniczego i Filmu Polskiego huśną z daleka, jak ule, pełne pszczoł.

Karpacz upatrzyli sobie na gniazdo akademicy: znajdują się tu A.

Z.S-y z Poznania, Łodzi, Wrocławia i Krakowa, przy czym tym młodym ludziom nie wystarczy gnuśna atmosfera uzdrowska, skoro ze swoją „Śtrzechą“ zawędrowali do kolan Śnieżki, na wysokość 1365 m, gdzie zagospodarowali piękny budynek. Oprócz akademików znajdują się tu 2 domy RTPD, słynny „Orlinek“, gdzie przebywają sieroty po powstańcach warszawskich oraz zakład dla inwalidów wojennych „Znicz“.

Wielki Karpacz ma jednak swoje wielkie kłopoty. Karpacz chce konkurować z Zakopanem. Zorganizował więc akademickie mistrzostwo Polski i zaczął budować wyciągi sanikowe. Ten wyciąg — oczko w głowie Karpacza — wykończony jest w 80 proc. Brakuje jeszcze 9 milionów i narciarze tanim kosztem i wysiłkiem mogliby jechać sobie znacznie bezpieczniej w górę, niż o własnych siłach w dół. Kto pożycz Karpaczowi te 9 milionów?

Zaraz, zaraz, sprawa nie jest taka prosta. Za 9 milionów Karpacz nie jako zaasekuruje się na przyszłość. To znaczy 7.000 jego stałych mieszkańców zdobyłoby źródło zarobku:

fryzjerzy, gołac zarost panów, rozkochanych w wyciągu, manikurzystki, dubiąc w paznokciach pań, zakochanych w węziej wymienionych panach, restauratorzy, rząccy ich wspólnie na rozgrzewkę, krawcy, zszycający rozdarte spodnie narciarskie. A tymczasem wyciągu nie ma, letni kuracjusze piją w dziesiątkę jedną wodę sodową przez słonek i kupują lody na rąpy, a gołą się przed przyjazdem i po wyjeździe z Karpacza.

Tragedia. W więc fryzjerzy, manikurzystki, restauratorzy i krawcy zaczynają powoli zdradzać Śnieżkę i wcale im nie żal tych świerkowych lasów i hał.

Po prostu zmykają do rodzinnych Poznania i Wrocławów, gdzie wstrząsają lepszą znacznie koniunkturą. Alarm: Karpacz się wyludnia.

A szkoda. Bo prócz owego wyciągu Karpacz posiada 3 lodowiska, 4 tory saneczkowe, tor bobslajgowy, 3 pływalnie i dwie skocznie. Jest więc królestwem sportów zimowych. Przyjeździemy tu w zimie na pewno, ale teraz jedźmy do Szklarskiej Poręby, a raczej Poręb.

Szklarska Poręba jest odwrotnością Karpacza, choć sprzeciwia się temu zdaniu gwałtowniejsi prospekt, który mam przed oczyma. W „Esplanadzie“, zawodzi jazd, na tarasie

leżątku się panie, a ja studiuję ten prospekt.

Wynika z niego, że w roku ubiegłym było tu w maju 1.732 wczasowiczów, że teraz jest ich 2.735 i że robotników za cały ubiegły rok było razem 5.187, chłopów 269, a pracowników umysłowych 15.714.

Oto dlaczego Karpacz jest odwrotnością Szklarskiej. Szklarska jest modna. Szklarska wciąż jeszcze jest nieco snobistyczna. W zimie podobno ma tu być 130 wielkich imprez, w lecie cieszą się uzdaniem dwa korty, basen pływaki — i curiosum — raz na tydzień „godziny literackie“ ze współudziałem miejscowych literatów. Prócz tego jest tu 205 pensjonatów i 40 domów wypoczynkowych.

Szklarskie Poręby (bo jest ich trzy) mają także swoje kłopoty: po pierwsze: ani w jednej z nich nie ma kina. Dwa i pół tysiący kuracjuszy ziewa, opala się, filtruje, ale nie może pójść do kina, bo podobno sala się wali i grozi niebezpieczeństwo utraty życia.

Drugim zmartwieniem Szklarskiej jest brak połączenia z całym światem, co fatalnie odbija się na frekwencji uzdrowska. Poza łącznością radiową istnieje jeszcze autobusowa, ale już nie wszyscy ludzie mają zaufanie do PKS-u. Kolej łączy Szklarską tylko z Jelenią Górą,

W lipcu zjedzie do Polski czterdziestu tysięcy Polaków. Grupa 3.000 małych Polaków z Danii, Holandii, Westfalii i Francji rozjedzie się po całej Polsce na okres 6 tygodni.

Piękną tą akcją, nad którą przysłał protokolarz Prezydent RP Bolesław Bierut, prowadzi Komitet Pomocy Dzieciom i Młodzieży przy Min. Oświaty. Już zorganizowano odpowiednio sumy dla zorganizowania wczasów letnich dla naszych małych gości. Obliczono, że koszt utrzymania jednego dziecka wynosić będzie ok. 15 zł.

Wraz z dziećmi przyjadą ich opiekunowie, toteż rola gospodarzy będzie ograniczać się do zapewnienia dzieciom wygody i dobrego odżywienia. Bodaj że najważniejszym punktem obowiązków gospodarzy będzie gościnność i wytworzenie atmosfery „domu w Ojczyźnie“. Dzieci to będą zwiędzały w obrębie województwa najciekawszymi zabytkami historycznymi.

W okręgu wrocławskim gospodarzem, przyjmującym grupy dzieci w Gdyni i Miedzyzlesiu, jest Wydział Opiek nad Dzieckiem przy Kuratorium Okręgu Szkolnego Wrocławskiego, Kuratorium przyjmuje 150 dzieci, RTPD również grupę 150 dzieci. Będą one umieszczone w najpiękniejszych i najzdrowszych miejscowościach Dolnego Śląska.

W dniu 1 lipca spodziewany jest przyjazd 50 dzieci dąńskich. Zamieszkają one w Karpaczu, w Państwowym Domu Dziecka.

Przyjazd następnej grupy 70 dzieci wsielskich spodziewany jest około 10 lipca. Są to przeważnie dzieci głodne i smutne, dzieci z okręgów fabrycznych i górniczych. Język polski znają one bardzo słabo. Zamieszkają w pięknej miejscowości Barde Śląskie (pow. Zabkowice), w Państwowym Domu Turnusowym.

W dniu 19 lipca przyjeździe 30 dzieci polskich z Holandii i 150 z Francji. Część tej grupy pojedzie do Kłodzka i zamieszka w Państwowym Domu Dziecka, część zaś znajdzie pomieszczenie w Karłowiu pod Kłodzkiem, w domu RTPD.

Choćby w okresie letnim, w związku z Wystawą Ziemi Odzyskanych, na terenie naszego województwa będzie wzmógł ruch kolejowy, dla młodych Polaków zza granicy przewidywane są liczne wycieczki nad jezioro Otmuchowskie, do historycznej Trzebnicy i do innych miejscowości. Ludność miejscowa zżegna się więc z tymi dziećmi niejednokrotnie. I dlatego trzeba, aby każdy z was okazał im jak najwięcej serca, jak najwięcej ciepłych uśmiechów i szczerą gościnność. Niech wyjeżdżając od nas po letnim odpoczynku, wywożą jak najmilższe wspomnienia z Polski i Dolnego Śląska.

»Tour de Pologne«

Jutro życie wewnętrzne miasta zostanie trochę wyprowadzone z równowagi. Powodem tego będzie przejazd zawodników »Tour de Pologne« przez nasze miasto. Każdy laik wie już co to jest »Tour de Pologne«, więc nie będę się bliżej nad tą sprawą rozwodził. Zresztą ci, którzy nie są jeszcze zorientowani, mogą sobie przeczytać odezwę, zamieszczoną na tej samej stronie.

Zasadniczo wszystko było by w porządku, gdyby nie małe ale. Oto znając entuzjazm wrocławian, obawiam się, że przesadzą w swej gorliwości uczczenia zawodników i ta gorliwość wypadnie właśnie na niekorzyść samych zawodników. Dlatego też uważam, że parę rad o charakterze ogólnym może się przydać, swławsza mniej wtajemniczonym.

A więc krzyczę i wzywam, nawet do ochrypnienia, można bez żadnych zastrzeżeń. Nie można natomiast rzucić np. kwiatów na rowerzystów, ponieważ mogą się one dostać między szprychy i zawodnik zamiast podziękować, zacznie kłać. Pod żadnym warunkiem nie należy przebiegać przez jezdnię w momencie gdy zawodnicy przejeżdżają. Unikać należy serdecznych powitań w formie uściśnięcia zawodnika. Można to uczynić po zakończeniu biegu.

Najlepiej zaś stosować się do wskazań władz porządkowych, a wówczas wszystko będzie jak najlepiej.

Nie zapominajmy, że miasto nasze po raz pierwszy będzie przeżywać tego rodzaju gigantyczną imprezę. Musimy zdać egzamin »ponad plan«, a więc co najmniej na 103%.

Przypominam, że nie należy dawać też indywidualnie nagród, a jeżeli ktoś jeszcze chce to uczynić konieczność, to powinien zrobić to przez komitet.

Witamy więc zawodników serdecznie, ale nie przeszkadzajmy im w jeździe na metę i zakończyć etap. Tuwicz



**ODEZWA
Do mieszkańców miasta Wrocławia**

W dniach 28 i 29 czerwca b. r. gościć będą w naszym mieście zawodnicy krajowi i zagraniczni wielkiego wyścigu kolarskiego dookoła Polski

»TOUR DE POLOGNE«

Wyścig odbywa się pod wysokim protektoratem PREZYDENTA RZECZYPOSPOLITEJ, a na etapie naszego województwa pod protektoratem wojewody dolnośląskiego STANISŁAWA PIASKOWSKIEGO.

Oczekiwany 28 czerwca w godzinach 15.30—16.30 wjazd zawodników przez most TRZEBNICKI ORAZ ULICE: TRZEBNICKA — PLAC SŁOWIAŃSKI — SŁOWIAŃSKA — STALINA — NOWOWIEJSKA — SIENKIEWICZA — MOST SZCZYTNIKI — LIMANOWSKIEGO NA METĘ, NA MAŁYM STADIONIE OLIMPIJSKIM — poprzedzony to stanie następującymi imprezami sportowymi:

- Godzina 13.30 1) Mecz piłki rowerowej: CKV „Prościejów” (wice-mistrz Czechosłowacji) — K. S. „Siemianowiczanka” I.
- 2) Popisy w jeździe figurowej CKV „Vpred” — CKV „Prościejów”
- 3) Mecz piłki rowerowej: CKV „Vpred” Ostrawa — Witkowiec — K. S. „Siemianowiczanka” II
- 4) Popisy w jeździe figurowej zespołu K. S. „Siemianowiczanka”
- 5) Finałowy mecz piłki rowerowej pomiędzy zwycięzcami drużynami z poprzednich spotkań.

Na stadionie publiczność będzie informowana o przebiegu

wyścigu kolarskiego NA TRASIE RAWICZ — TRZEBNICKA — WROCLAW PRZEZ MEGAFONY. Godzina 15.30: SPODZIEWANY WJAZD ZAWODNIKÓW NA METĘ. Będzie się ona znajdować na bieżni stadionu olimpijskiego przed trybuną główną.

Zaszczyt goszczenia kolarzy, jaki spotyka Wrocław po raz drugi nakłada na nas obowiązek jak najserdeczniejszego przyjęcia zawodników.

Zwracam się do mieszkańców naszego grodu z gorącym apelem o zamykanie okien i drzwi dla nich swych uczuć — zarówno na trasie przejazdu, jak i na stadionie olimpijskim.

W dniu 29. VI godz. 10: W Rvniku obok Ratusza odbędzie się POŻEGNANIE ZAWODNIKÓW I START DO VII ETAPU WYŚCIGU WROCLAW — BYTOM trasą: Rynek — ul. Świdnicka — Plac Kościuszki — ulice: Fredry — Gen. Świerczewskiego — Pułaskiego — Traugutta — Krakowska do ostatniego przystanku tramwaju Nr. 5.

Prezydent miasta
(-) BRONISŁAW KUPCZYŃSKI

Weiaż napływają nagrody dla uczestników »Tour de Pologne«

W ciągu dnia wczorajszego lista nagród dla uczestników »Tour de Pologne« została uzupełniona następująco:

Kurator Okr. Szk. Bursa dla najlepszego zawodnika VI etapu ofiarował puchar. Znana artystka — malarzka p. Maria Dawska — piękny obraz „Kolarz” dla drużyny szwedzkiej. Tow. Przyjaciół Polsko — Czechosłowackiej — według dla drużyny czeskosłowackiej. 3 egz. książki „Messerschmitt w słońcu” z autografem ofiarował p. Bohdan Arct — dla

3 pierwszych Polaków. Srebrne pamiątki złożyli: Spółdzielnia Komunikacyjno — Transportowa, Wrocław, Wrocławski Wydział Powiatowy oraz Woj. Rada Narodowa.

Firma „Pesdort”, Pl. Legnicki, złożyła 1 dynamo i lampę do roweru dla najmłodszego warszawianina, 25 kg cukru ofiarowała dla najlepszego Czecha na VI etapie Cukrownia Klecina. Dwa markowe wieczne pióra przeznaczyła Dyr. Poczt i Telegr. dla zawodników studentów, wzgl. uczniów. Pierwszy Ślązak we Wrocławiu otrzymała piękną wazę od „Browaru Piastowskiego”.

Od Zarządu Miejskiego w Oławie, zwycięzca lotnego finiszu w tym mieście otrzymał kupon na ubranie. Firma Z. Gostyński i J. Truszczyński — zaś firma Dawid Rozenewę Wrocławia Stalina 9, ofiarowała dla 4-go zawodnika polskiego na etapie Poznania — Wrocław półbucki meskie,

zaś firma Dawid Rozenewę Wrocław — dla I-go żonatego zawodnika polskiego, pantofle damskie.

Dla I-go zawodnika-reparianta przeznacza Powiatowe Zrzeszenie Kupców w Oławie 2 kosule męskie, zaś przez kupców w tym mieście ob. Bienkowski ofiarował dla najlepszego zawodnika czeskiego koszulę z krawatem. Olle Persson otrzyma od firmy Baracz piękny ryngraf, zaś pierwszy we Wrocławiu Węgier — litografię „Dolny Śląsk”, przesłaną przez red. Grotowskiego.

Najbardziej »zarośnięci« zawodnicy będą mogli ogłosić się bezpłatnie w zakładzie fryzjerskim p. Stefana Wardały, Wrocław, Nowotki 11. Woj. Komitet Żydowski zadeklarował jako nagrody konserwy i artykuły żywnościowe. „Farmaprodukt” — Wrocław złożyła srebrną papierosnicę, zaś Centr. Zarząd Przem. Konserw. — konserwy i soki.

Najbardziej ofiarny zawodnik w stosunku do kolegów ze swojego klu bu na trasie sześciu etapów, otrzymał piękny aparat radiowy „Aga”, ufundowany przez redakcję „Słowa Polskiego”.

Spacerem po Wrocławiu

Zjadacze czeresni

Jak wam się podoba zbiór pestek z czeresni na przystankach tramwajowych? Niezliczona ilość pestek, czeresni, rozszaniach hojną ręką konsumenta, uprzytla nasze wrocławskie przystanki tramwajowe — doprawdy trochę kompromitującym nas dowodem braku zamiatowania do porządku. Jak to wygląda? Obrzydliwie. Ohydnie.

Stoi taki jeden z drugim, albo jedna z drugą, albo dla odmiany jeden z drugą — i odżywia się czeresniami.

Czeresnie — dobra rzecz. Soczyste, słodkie i kwaśne zarazem. I orzeźwić się można i pragnienie ugasić. Raz po raz ręka amatora czeresni sięga do torebki z owocami. I raz po raz niesie je do ust. Po-

Teatry

OPERA DOLNOŚLĄSKA, w niedziele, dn. 27-go bm. godz. 15.30 będzie „Od bajki do bajki” (przedstawienie zamknięte dla Zw. Zew. Kolejarskiej).

TEATR PAŃSTWOWY, dziś o godz. 19.30 wieczór jednoaktówek z Jenem Kurmakowiczem. A. Fredro „Nikt mnie nie zna” — A. Czechow „Oświeczeni”.

TEATR MUZYCZNY w sali Teatru Popularnego, dziś o godz. 15-tej w „Hrebina Merica” — operetka B. Kalmana.

Kina

„SŁASK” — ul. Świerczewskiego 87 (franc.) „Symfonia Pastoralna”, „WARSZAWA” — ul. Fredry nr. 16 (radz.) „Timur i jego drużyna”.

„SCALA” — ul. Mikołaja 37 (amerj.) „Casablance”.

„POLONIA” — ul. Żermskiego 53, (ang.) „Szary Lord”.

„TECZA” — ul. Kościuszki 177. (radz.) „Krajówkowi Węrek”.

„FAMA” — Psie Pole — (radz.) — „Wyspa bezludna”.

Nocne dyżury aptek

„Pod Chrobrym” — ul. Wincentego 41.

„Pod Jeleniem” — Rynek 44.

„Pod Słońcem” — ul. Traugutta 121.

„Pod Różą” — ul. Olszewskiego 75.

Pawilon na wodzie

W dniu wczorajszym odbyło się na Wystawie Ziemi Odzyskanej uroczyste »wiechowe« pawilonu min. Lesnictwa.

Pawilon ten w ciągu 23 dni został zbudowany dosłownie na wodzie. Okazało się bowiem, że plac wyznaczony pod pawilon podmywa na głębokość 1.60 m woda zaskórna. Nie zniechęciło to bynajmniej budowniczych, którzy przy wydanej pomocy prof. dr Mazura dziekana Wydziału Inżynierii Wodno — Łądowej, zbudowali płytę żelbetonową, na której wzniesiono budyneczek.

Pawilon ten będzie jednym z najoryginalniejszych na naszej Wystawie. Bliższe szczegóły podamy w dniu jutrzejszym.

KKO buduje, oszczędza i pożyczka

KKO miasta Wrocławia stał się w równym rzędzie z instytucjami budowlanymi i Zarządkiem Miasta do współzawodnictwa pracy, które ogarnęło cały Wrocław. Współzawodnictwo pracy KKO polega na gromadzeniu oszczędności. Oddajmy głos cyfrom. W styczniu br. było — 144 miliony zł. wkładów oszczędnościowych. W lutym — 147 mil., w marcu 182 mil., w kwietniu 201 mil., w maju 220 mil., w czerwcu 292 mil.

Gromadzenie kapitału, zgodnie z planem ogólnym lokowane są na terenie miasta, a to dla prowadzenia przemysłu 25 proc., odbudowy zniszczonych mieszkań w 30 proc. i in. Łatwo zrozumieć, jaką rolę odegrała ta instytucja w podniesieniu potencjału miasta, gdy wzmąży, że samych remontów mieszkań przy pomocy kapitału oszczędnościowego KKO — dokonano 3.200.

417,4 proc. normy

W świetlicy „Pafawag” odbyło się uroczyste wręczenie dyplomów i odznak honorowych przodownikom IV etapu młodzieży do współzawodnictwa pracy W uchwalonej rezolucji, młodzież, pracująca w Państw. Fabr. Wagonów, postanowiła przystąpić niezwłocznie do V-etapu etapu współzawodnictwa. Dyplomy otrzymał m. in.

Henryk Adamski, uzyskując 417,4% normy, Z. Kordolewski 363,4%, Tadeusz Kraus 329,9%, Wl. Kasprzak 323,1%, Kapuściński 315,1% normy.

Notarnik wrocławski

Dziś o godz. 10-tej nastąpi otwarcie obrad III Zjazdu Wojew. Towarzystwa Przyjaciół Polsko — Radzieckiej w Teatrze Dolnośląskim. W obradach weźmie udział m. in. wicemin. DREWŃSKI.

Wysoki stan wody na Odrze i nieustalona pogoda uniemożliwiają wykonanie „Legendy Bałtyku” w dn. 27 bm. Inne imprezy, organizowane przez L.M. w tym dniu, odbędą się.

Dyrektor oraz przedstawiciele amatorskich zespołów śpiewaczych na terenie Wrocławia, proszeni są o przybycie na konferencję, która odbędzie się dn. 30 bm. o godz. 13 w wojewódzkim Wydziale Kultury i Sztuki. Konferencja ma na celu zorganizowanie dolnośląskiego związku śpiewaczego.

Kazimierz Ochowski wygłosi w lokalu Zw. Zew. Literatów 28c (ul. Namkiera 7. II p.) dn. 28 czerwca o godz. 17 odczyt pt. „Zamówienie społeczne w literaturze”.

Zamknięte przedstawienie „Hrabiny Maricy” w Teatrze Popularnym dla członków OKZZ odbędzie się dn. 27 bm. o godz. 15-tej.

4.700 zł. zadeklarowali na budowę „Wspólnego Domu”, zamiast kwiatów dla ob. Jana Pylpki, pracownicy sekretariatu oddziału Zw. Zaw. Metalowców.

Srednia Szkoła Zawodowa Lby Przem.-Handl. w Wrocławiu jest

Żądajcie wszędzie „SŁOWO POLSKIE”

SŁOWO POLSKIE Nr 175 Str. 4

szkołą koedukacyjną, a nie jak błędnie podaliśmy, korespondencyjną.

Najlepsi fachowcy — kelnerzy przybędą do Wrocławia na okres Wystawy Z.O. z Warszawy, Krakowa i Poznania.

Wpisy do szkół zawodowych

W dniach 28—30 czerwca odbędą się we Wrocławiu wpisy do wszystkich istniejących tu szkół zawodowych. (w godzinach: 9—13, 15—19). Chodzi tu o licea i publiczne średnie szkoły zawodowe.

Licea są dwóch typów: dawnego i nowego. Do liceum typu nowego przyjmuje się po ukończeniu 7 oddziałów szkoły powzechnej, do dawnego po ukończeniu gimnazjum. Licencjami typu dawnego są: Liceum Administracyjne (J. Dąbrowskiego 39), Gospodarcze (Bosak-Haukego 21), Komunikacyjne (Bozogrobowców 9), Techniki Dentystycznej (Bosak-Haukego 21).

Licea typu nowego: Miernicze (Bozogrobowców 9), Rzemiosł Artystycznych (Kościuski 82), Prywatne Meskie Krawieckie (Św. Antoniego 30), Prywatne Żegluga Śródlądowej (Siemienińskiego 16).

Dawnego i nowego typu równocześnie są licea: Budowlane (Bozogrobowców 5), Dziewiarskie, Galanterijne, Krawieckie (Bosak-Haukego 21), Elektryczne (Stellina 5), Handlowe (J. Dąbrowskiego 36), Mechaniczne (Cienichowa 59), Spółdzielcze (Worceła 3).

Spis osób średnich szkół zawodowych istniejącej szkoły o następujących wy-

działach: elektryczny, metalowy, malarski, graficzny, kłacki (Kościuski 82), krawiecki, gospodarczy, handlowy, spółdzielczy (Bosak-Haukego 21), mechaniczny, stolarski (Bolesława Chrobrego 5). Dla kandydatów nie posiadających 7 klas szkoły podstawowej, którzy nie przekroczyli 16 lat życia, mogą być utworzone klasy wstępne.

Przy wpisie należy złożyć: świadectwo szkolne w oryginale, 2 fotografie, własnoręcznie napisany życiorys.

Egzaminy wstępne we wszystkich wymienionych szkołach rozpoczną się w dniu 1 lipca o godzinie 9 rano.

Skończyło się na palcu

(Jur). W fabryce wyrobów papierowych w Zakroczynie pod Wrocławiem, pracownica tej fabryki Otylia Adamczak, czyszcząc maszynę, przez nieostrożność weszła nogą w wirującą część maszyny. Na szczęście zdołała ją wyrwać i tylko duży palec u nogi został całkowicie zmiażdżony. Pogotowie przewiozło ją do szpitala.

Malemuty pociągowe psy Alaski

Na dalekiej północy psy stanowią najpopularniejszą siłę pociągową. Pisał o nich wiele London, budząc szczerą podziw i sympatię do tych kudłatych czworonogich przyjaciół i pomocników człowieka.

Na Alasce psy pociągowe zowią się „Malemutami”. Pochodzenie ich jest rzeczą sporną. Ogólnie panuje mniemanie, że przybyły one na Alaskę wraz z Eskimosami, pochodzącymi z Azji. W. Dubiński, pisząc o nich w wydawnictwie „Poznaj świat!”, nazywa ich kuzynami: „płaca — psa Syberii”. Są jednakże i tacy, którzy twierdzą, że Malemut jest oswojonym wilkiem. Pogąd ten jest fałszywy i wynika stąd, że w zaprzęgach północnych nieraz i autentyczne wchodzi w skład zaprzęgów.

Malemuty mają stojące śpiczasto zakończone uszy, szeroką kudłatą pierś i ogon zakręcony do góry, tak zwany „fajkę”. Obecnie trudno spotkać na Alasce czystej krwi Malemuta. Chowane często razem z wilkami zatraciły czystość rasy i są już przeważnie mieszane.

Ci „lepsi bohaterowie” „północnych szlaków” są nie tylko wyjątkowo silnymi psami, ale mają także nie-
spożyta żywotność. Zmęczony niemal do ostatnich granic całodzienne-
nym wysiłkiem pies, skoro nadcho-
dzi moment odpoczynku, zadawała
się kawałkiem mrożonej ryby, przy-
jaznym poklepaniem oraz swego
poganiacza i miejscem do spania.
Rozgrzebuje śnieg zwija się w kłę-
bek, z głową opartą na strażdżnych
łapach zasypia, a o wschodzie słoń-
ca budzi się rześki, wypoczęty, ra-
dosny, jakby wczorajszy dzień wy-
siłku wymazał z pamięci.

Głośny trząsk bicza i komenda „Mush!” Oto znów olozy są wy-

cierają świątę ślad w bezkresach
śnieżnych pustkowi. Godzinę za go-
dziną, dzień za dniem Malemut cią-
nie zaprzęg, śpiesząc ku odcytem
od światła osadom wioząc pocztę, to-
wary i leki. Nieodstępny towarzysz
człowieka staje się jego orzyca-
łem, toteż miejscowi poganiacze pie-
ją hymny pochwalne na cześć swo-
ich zaprzęgów i o wyższość każdego
z nich potrafią się kłócić jak o uro-
dę kochanki.

Wytwórnia papierów światłoczułych Specjalność TRANSPARENT AMONIAKALNY

Papier światłoczuły „aktywny” do kopiowania rysunków ołówkowych
PLAN-FOTO-KOPIA Sp. z o. o. Katowice, Kochanowskiego 13, tel. 324-00
Przy wytwórni stale czynna K 2713

Wyswietlarnia Rysunków Technicznych

CZARNE JAGODY
Porzeczek i wiśnie
zakupuje po cenach rynkowych
„WINOPORT” K-3412
Wrocław, Stalina 35, tel. 371

Zakupimy lub wydzierżawimy walcarkę

do gięcia blach grubości do 12 mm
Napęd mechaniczny lub ręczny

Zgłoszenia należy kierować do Cementowni „Wejherowa” w Wej-
herowie, pow. Morski. K-3480

WOJSKOWE PRZEDSIĘBIORSTWO BUDOWLANE

Wrocław, ul. Sądowa 18

OGŁASZA

PRZETARG NIEOGRANICZONY

na wykonanie robót malarskich w ilości około
20.000 m² we Wrocławiu i w okolicy Żegania

Podkłady ofertowe dostać można w sekretariacie WPB w godzi-
nach rannych.

Otwarcie ofert nastąpi w piątek 2 lipca o godz. 10-tej rano.

K 3601

Miejskie Zrzeszenie Przemysłu Gastronomicznego we Wrocławiu

zawiadamia wszystkich członków, iż w dniu 27 czerwca br. o godz. 9.30
odbędzie się Nadzwyczajne Walne Zebranie członków Zrzeszenia w lo-
kalu restauracji „Klubowa” ul. Franciszkańska — w sprawach zwią-
zanych z Wystawą Ziemi Odzyskanych.

Z uwagi na ważność spraw obecność wszystkich członków obowią-
zkowa pod rygorem regulaminu Komisji Etyki Zawod.

K 3590

Zarząd P. G.

Miejski Komitet Odbudowy Warszawy we Wrocławiu

ogłasza

PRZETARG PUBLICZNY

na wykonanie robót remontowych
w Teatrze Dramatycznym przy ul. Gabr. Zapolskiej
a mianowicie:

a) Budowlanych, b) instalacji centralnego ogrzewania i sanitarnych
c) instalacji elektrycznych. Oferty w zalakowanych kopertach, nie-
firmowych, należy złożyć w biurze Komitetu, ul. G. Zapolskiej 4, IV
piętra p. 442 do dnia 15 lipca 1948 r. do godz. 12-tej, gdzie nastąpi o
tejże godzinie, otwarcie ofert.

Do oferty należy dołączyć kwit na złożone wadium w instytucjach
państwowych uznanych przez Ministerstwo Skarbu, lub na rach. Nr 2
w KKO m. Wrocławia w wysokości 1% od sumy oferowanej, w gotów-
ce, papierach wartościowych lub gwarancji bankowej.

Blizsze informacje, oraz podkłady ofertowe można otrzymać w Ko-
mitedzie za zwrotem kosztów. Komitet zastrzega sobie prawo dowolnego
wyboru oferenta, zmniejszenia lub zwiększenia zakresu robót, oraz
unieważnienia przetargu bez powodów i; placenia jakiegokolwiek od-
szkodowania z tego tytułu. K 3589

Główny księgowy i księgowy na okres Wystawy Z. O. znajdą zatrudnienie

Zgłoszenia Wrocław, ul. Lelewela 2 pokój Nr 113. K 3583

Materiały piśmienne, biurowe, szkolne i pocztówki w dużym wyborze

6334

po cenach hurtowych dla sklepów
poleca
„Papirus” — F.W. Kruszewski i S-ka, Wrocław, Włodkowska 11

OSTRZEGAM

przed kupieniem psa, pudła rasy
bielkiny, który zginął 24. bm. na ul.
Dicksteina 3 Zalesie. Za odprowadze-
nie wynagrodze. 6335

Porzeczek i czarne jagody

w każdej ilości po najniższych ce-
nach zakupuje K 3488

„SŁASKOWIN”

Wrocław, Kiełbańska 29/30

tel. 28-30.

OGŁOSZENIA DROBNE

HANDLOWE

ODSTĄPIĆ ładny sklep galenteryjny
z towarem w pierwszorzędnym punk-
cie Wrocławia. Oferty pod „Centrum”,
6324

BILARD duży stojący z wyposaże-
niem zakupi instytucja. Zgłoszenia o-
sobista — Wrocław, M. Szymanow-
skiego 1. 6323

SPORT i WYGASZ

RADIO

PONIEDZIAŁEK 28 czerwca

6.00 Sygnał pobudka młod. 6.05
Gimn. por. 6.15 Dziennik por. 6.30
Muz. poran. 6.50 Program dnia. 7.00
Skrót wiad. dziennika poran. 7.05
Muzyka por. z Wrocławia. 7.20 Aud.
liter. 7.30 Dc. — zyski poran. 8.20
„Dalekie lata” odc. pow. Konst. Pau-
stoskiego. 8.35 Muz. poran. pl. 8.55
Inform. ogólnop. 9.00 Skrzynka PCK
9.10 Lokalny program dnia. 11.37
Sygnał i hejnał. 12.04 Dziennik po-
łudniowy. 12.25 — o operow. komp.
wioskiach z Krakowa. 12.45 „Odpow-
wiedzi na listy”. 13.00 Muz. rozryw.
13.45 Aud. z cyklu „Kompozycji ty-
godnia”. 14.30 Sto uciech dla najml.
14.45 Muz. ludowa. 14.50 Aud. dla
wsł. 14.57 Inform. Radiof. Przewod.
15.00 Inform. Polski Pol. 15.15 Aktua-
li z Krak. 15.25 Rysujemy mapę
D. Sl. „Bolesławiec”. 15.30 Pogod.
dla dzieci starsz. 15.45 Kwadrans pi-
śmienny pl. 16.00 Dziennik popoł. 16.30
Utwory kompoz. rna. 17.00 Aud. dla
młodzieży. 17.15 „Możka muz. 17.45
Przeł. tyg. 18.00 Odzyt „Rok 1848
w Królestwie Polskim. 18.10 „Słuta
Lwowska”. 18.35 Muz. lek. 18.45 „Ode-
brane morgi” opow. 19.00 7 dni D.
Sl. 19.10 Koncert kameralny. 20.15
Aud. rozryw. 21.00 Dziennik wiecz.
22.00 Muz. tan. 22.45 Działal. na Wyst.
Z. O. 22.50 Konc. Zyc. 23.00 Ost.
wiadom. 23.10 Muz. tan. 23.20 Pro-
gram na jutro. 23.30 Hymn.

WÓZKI i ROWERY działające

pierwszorządnej jakości
poleca firma »JEDNOŚĆ«
Wrocław — ul. Pomorska 57

6337

Porcelanę artystyczną Kryształy — Figurki

poleca firma
„OKAZJA”, Wrocław, Gen. Świer-
zewskiego 50. 6274

Wyjątek z listy!!!

Jako mężczyzna muszę im złożyć
podziękowanie za nadesłany, zamó-
wiony przez mnie, krem „Purusa”.
Zanęczyście cery znikły odow-
nia w przeciągu 6-ciu dni.
Władysław Z. — Głabek, Wzrzesca
Przemysł Kosm. Chemiczny „Pura-
sa”, Poznań, Pomańska 28.
K 3331

Wojskowe Przedsiębiorstwo Budowlane

WROCLAW, ul. Sądowa 18

zatrudni od zaraz

wykwalifikowane
siły biurowe,
piszące biegle na
maszynie

Zgłaszaj się do Wydz. Personalnego
K 3533



WÓZKI dziecięce
w wielkim wyborze po-
leca „HALSZKA”,
Wrocław, ul. Świer-
zewskiego 60. 6310

SYPIALNIE jasna, piękna, stłowy
— sprzedam. Oferty: „Słowo” pod „U-
rządzenie”. 6268

SZNYTY, matryca, st. mpla, obróbka
walcowanie metal. kolorowych wyko-
nuje Wytwórnia Wyróbów Techno-
nych. Wrocław, Zmigrońska 106
K 3429

WŁOS koński (ogony) kupuje Wytwór-
nia Wroslanki „Promień”. Łódź, Sien-
kiewicza 63. 3426

SPRZEDAM ciekawie urządzenie wy-
twórni lemoniady. Cena 200. Włochy
około Warszawy, Zymierskiego 24 — 1,
Gronowit. K 2979

POSAD POSZUKUJA

BUCHALTERKA — bilansistka popro-
wadzi samodzielnie przedsiębiorstwo. Zgł.
pod „Lwówianka”. 6310

MAURZYSTKA z maszynopisaniem
poszukuje jakiegokolwiek pracy. „Sło-
wo Polskie” pod „6322”. 6322

WOLNE POSADY

POTRZEBNA pomoc domowa z referen-
cjami. Warunki dobre. Zgłoszenia:
Wrocław, Olawska 18, sklep pasterni-
czy. 6323

LEKARSKIE

LECZENIE PSÓW, Zeromskiego 25 —
godz. przyjęć 15 — 18. K 3198

LEKARZ dentysta stomatolog dr.
med. E. Mikulicz ze Lwowa, specja-
lista — leczeniu chorób dziąseł, ręb-
bów i jamy ustnej. Wałbrzych, ul.
Słowackiego Nr. tel. 834. K 3127

LECZNICA PSÓW, dużych zwierząt,
szczępienia przeciw nosowca Św. Wol-
ciecha 115, ordynacja 8 — 18. K 3192

OKULISTA dr. Drak powrócił, ord.
3 — 5 popł., św. Wincentego nr. 16.
6327

LOKALE

POSZUKUJĘ mieszkanie 2 — 3 poko-
lowego, kuchnia, z wygodami, I — II
piętro, za zwrotem kosztów remontu.
Wrocław, Pułaskiego 45 m. 5. 6328

POSZUKUJĘ w pobliżu Rynku stępu
i mieszkania — trzy pokoje z kom-
fortem. Zwrot kosztów. Zgłoszenia:
„Słowo Polskie” pod „Poszukując”.
6381

DO ODSTĄPIENIA lokale handlowe,
za zwrotem kosztów remontu, lub u-
dział od 70 — 80 proc. Położenie lo-
kali — śródmieście — handlowe.
Informacje w Zrzeszeniu Kupców Po-
lskich we Wrocławiu, od godz. 9-15
przy ul. Świdwskiej Nr. 5, I p. 6319

LOKAL przy Rynku na warstach zra-
mieściłszy także odstąpić, ul. Rzeźni-
czna 25 m. 8. 6310

POKÓJ z kuchnią odstąpić. Oferty:
„Słowo Polskie” pod „Karłowice”.
6349

ROZNE

TRANSPORTY samochodowe daleko-
bieżne i miejscowe wykonuje DPS,
Nowowiejska 20/22, tel. 8032. K 3033

SŁOWO POLSKIE Nr 175 Str. 9

Dziś odpoczynek na morzu

Po IV etapie wyścigu kolarskiego dookoła Polski, który był najcięższym z dotychczasowych, kolarze odpoczywali cały dzień w Szczecinie.



Miejscowy komitet organizacyjny Wyścigu przygotował dla uczestników Tour de Pologne wyścigowe statki „Telimena” do miejscowości nadmorskiej Trzebież. Udział w niej wzięli wszyscy kolarze zagraniczni oraz większość zawodników polskich.

Nastrój był b. wesoły i prawdziwie koleżeńcki.

Niestety sławny już na całą Polskę Olle Persson nie wzięło udziału w dalszych etapach wyścigu, ponieważ lekarz zabronił mu startu, a doskonali kolarz szwedzki, przygotowuje się do Olimpiady, na której ma nadzieję uzyskać punktowe miejsce. Szwecja zresztą — wg słów

kierownika ekipy szwedzkiej Soerensena — posiada jeszcze lepszego kolarza od zwycięzcy 2 etapu Tour de Pologne. Jest nim S. Well, który jest specjalnie niebezpieczny w końcówkach, bo rozporządza niezwykle silnym finiszem.

W niedzielę o 10-ej rano nastąpi honorowy start do V etapu na

Dowód pamięci



Koleżanom biorącym udział w Tour de Pologne dziękujemy za przysłanie czytelnikom „Słowa Polskiego” dowodu pamięci.

trasie Szczecin — Poznań, wynoszącego blisko 240 km.

Właściwy wyścig nastąpi za miejscowości Perzycy (30 km za Szczecinem).

Kolarze wyjadą ze Szczecina sprzed gmachu redakcji „Kurier Szczeciński”, a starterem honorowym będzie przewodniczący WRN dr. Patek.

Burza czy Pafawag

Bezprzykładny skandal w naszym piłkarstwie

o godz. 20-cj pisaliśmy

O ile nie przyjdzie z PZPN nowa decyzja, równie niezrozumiała dla nas, jak poprzednia i równie krzywdząca sportowców, szalenie pracujących na wynik na boisku, mistrzem Wrocławia będzie Pafawag.

Rezultat tegorocznych mistrzostw jest najmniej spodziewany przede wszystkim dla piłkarzy Klubu Robotniczego, który zyskał sobie ostatnich meczami szczerą sympatię widzów. Po wczorajszym meczu wielu z widzów nie będzie na pewno przychodziło na zawody sportowe. Nie jest przyjemnie widzieć na boisku polekających się zawodników i interweniującą co chwila Milicję.

Nie wiemy, ilu graczy pojedzie dziś do szpitala, ilu ukarze Wydział Gier i Dyscypliny, a ilu zniechęconych do sportu działaczy „zielonych stółki” wyrzucenie się raz na zawsze piłkarstwa. W każdym razie ten smutny bilans zapisujemy nie na konto piłkarzy, ale tych — którzy do skandalu, ilu który nazywa się mistrzostwo DOZPW — dopuścili.

PAFAWAG — BURZA 2:0 (0:0)
Mecz wczoraj wygrała zastępstwo drużyna Pafawagu.
Burza, której dwukrotnie w ciągu

ostatnich dni odebrano zdobytą do boisku mistrzostwa, zalewała się zupełnie nerwowo. Atek gubił piłki, obrona nie aszleła piłkami ani pomocy ani ataku. Nawet Krzyk był zbyt nerwowy w swoich interwencjach, zawiązywał drugą bramkę.

W Pafawagu doskonale sagrała go, dobrze grał atak i nie było pomocy, przy czym Dabrowskiemu należało się specjalne słowa uznania za uspokajający wpływ na zbyt impulsywnych kolegow.

Po przerwie obie drużyny grają bardzo nerwowo, a sędzia p. Długosz nie umiał opędować trudnej sytuacji, pozwalając na to, że przez cały czas meczu znoszono graczy obu drużyn a boiska. Pierwsza bramka wpadła w 25-tej minucie strzelona bardzo ładnie przez Nimskiego. Ten sam gracz wykorzystując wybieg Krzyka, poraz drugi skierował piłkę do siatki.

W ostatnich minutach gry dochodzi do najbardziej przykrego incydentu, kiedy to Halicki uderzył pięścią w twarz pomocnika Burzy. W rezultacie Pafawag stojący przed ciężkimi zadaniem wywalczenia dla naszego okręgu miejsca w 2-iej lidze, będzie musiał zrezygnować na czas rozrwynek z tego dobrego piłkarza.

A jednak cud

O godz. 20-ej robiąc sprawozdanie z meczu Pafawag — Burza pisaliśmy, że jeżeli nie zajdzie jakiś cud, mistrzem okręgu zostanie Pafawag. Cud się stał, bo decyzją D. O. Z. P., którą podajemy niżej przywrócono tytuł mistrzowski Rz. K. K. S. Burzy.

W chwili oddawania numeru do druku jesteśmy prosiemy przez kierownictwo sekcji Pafawagu, o podanie do wiadomości czytelników, że mecz Gwardia — Pafawag odbędzie się o godz. 18 na boisku Pafawagu, jednocześnie sekcja Burzy

prosi nas o powiadomienie że klub ten gra z Gwardią na AZS-sie. Jesteśmy skłonni kierować się raczej komunikatem D. O. Z. P., który po dajemy bez komentarzy.

Wydział Gier i Dyscypliny Dolnośląskiego D. Z. P. N. zebrany w dniu 26 czerwca 1948 r. na dorocznym posiedzeniu, odbytym w siedzibie CPN Gaz, zaskoczony decyzją Zarządu Okręgu wyznaczającą nierównalnie nowe zawody pomiędzy K. K. S. „Pafawag” a Rz. K. K. S. „Burza” stwierdza, że:

- mistrzostwa D. O. Z. P. N. w klasie „All” zostały ukończone w środę dnia 23 czerwca br. i wszystkie zawody w grupie finałowej zostały przez tutejszy W. G. i D. zweryfikowane.
- na podstawie przeprowadzonej weryfikacji mistrzem Okręgu na rok 1947/48 została drużyna Rz. K. K. S. „Burza” co zostało formalnie uchwalone, doręczona na piśmie drużynie „Burza”, uchwała zaś zostanie ogłoszona w najbliższym komunikacie W. G. i D.
- żadnych oficjalnych zarządzeń ze strony W. G. i D. P. Z. P. N. tut. W. G. i D. nie otrzymał z tytułu ukończonych rozgrywek finałowych, de W. G. i D. nie wpłynęły żadne protesty, wobec czego nie było podstawy do zmiany decyzji W. G. i D. Okręgu.

Uwaga: Rzeczony telegram P. Z. P. N. niepotwierdzony listem nie może być podstawą do wydawiania zarządzeń zmieniających zasadniczo stanowisko W. G. i D. Okręgu.

Powyzszą uchwałę podpisaną przez wszystkich członków W. G. i D. postanowiono doręczyć Zarządowi Okręgu i ogłosić w miejscowej prasie.

Wrocław, dnia 26 czerwca 1948 r.
Podpisani: 8 (ośmiu członków W. G. i D. Okręgu).

11:5 wygrał Batov z Pafawagiem

Dobry pomysł miało kierownictwo Z. R. K. S. Pafawag, urządzając ciekawy mecz z K. S. Batov na wolnym powietrzu. Czesi są drużyną dobrą technicznie i posiadają kilku niezłych pięciarczy z Netuką, Gertnerem i Dworzakiem na czele.

W wadze muszej Dworzaczek zremisował z bardzo inteligentnie walczącym Faską. Gdyby trzeba było wyznaczyć zwycięzcę, wskazalibyśmy bezsprzecznie na pafawagowca, biorąc pod uwagę jego technikę.

W drugiej wadze Czajkowski przetrwał dwie rundy był lepszy od Gertnera.

Dopiero w trzecim starcie udało się Czechowi kilka czystych ciosów, ale to naszym zdaniem nie powinno zaważyć, aż tak dalece by przyznać gościowi zwycięstwo.

Naszym zdaniem Czajkowski co najmniej zremisował.

Popowski i Bina walczyli bardzo żywo. Młody zawodnik wrocławski mimo tego, że spotkanie przegrał, zażył na pochwałę za serce w walce i dobre taktycz-

nie rozwiązana druga i trzecia runda.

Szczepan wygrał wysoko z Vra spilem, będąc najlepszym bokserem polskim na ringu. Wydaje się nam, że Szczepan jest dziś najlepszym zawodnikiem okręgu w tej wadze.

Po dłuższej przerwie znówu do baczyliśmy na ringu Sztole. Sto czył on najbardziej dramatyczną walkę dnia. W drugiej rundzie na deskach był Czech, a w ostatniej aż do 8-miu Polak. Sztole przezwyciężył przez trzy rundy i wygrał zażalenie na punkty.

Jankiewiczowi (P.) kierownictwo sekcji pięciarczyk Pafawagu zrobiło wielką krzywdę wystawiając nie nieumiejącego chłopca przeciw wicemistrzowi Czeszołowacji Obidowi. Sędzia ringowy słusznie odstawił chłopca do rogu.

Brancki przez trzy rundy bronił się dzielnie przed Netuką przegrywając z mistrzem Czech na punkty.

W wadze ciężkiej brat mistrza Czechosłowacji, po bezwładnych zapasach został uznany zwycię-

czą nad równie nie nieumiejącym Szczypińskim. Naszym zdaniem należało ogłosić i tutaj remis.

Sędziował w ringu Welecki i Zakładka a na punkty Urbaniak Landau, Zmorzek i Welecki.

Raid AP rozpoczęty

Wczoraj o godz. 6 rano rozpoczął się 5 — etapowy XIV międzynarodowy raid samochodowy AP.

Z parku samochodowego na pl. Zwycięstwa w W-wie wyruszyło 81 maszyn, podzielonych w zależności od litrażu na klasy. Pierwszy etap prowadzi przez Warszawę — Łódź — Wrocław — Legnicę — Jelenią Górę (ponad 500 km). Na autostradzie pod Wrocławiem odbędzie się próba szybkości plaskiej ze startu stojącego.

**w Kopenhadze:
Polska Dan'a 0:8 (0:4)**

BOLESŁAW KARPINSKI

28)

Dziewczyna i atom

Major Billington z wiedzla Północno-Amerykańskie Zakłady Chemiczne. Podczas wiedzania następuje wybuch w pokoju, w którym pracuje inż. Scott. Młody wynalazca jest ciężko ranny.

Major minął go bez słowa i jednym skokiem dopadł stołu. Zepchnięty w róg, stał na nim pogięty szkielet aparatu. Eksplozja rozerwała jego górną część, dolna pozostała jednak nienaruszona. Major wyciągnął z niej olowiany kłoz i przechylił go nad dioną. Z kłozu posypał się jakiś lśniący proszek.

— Złotol — palce Schmidta wpiły się kurczowo w ramię oficera.

— Złotol

W drzwiach ukazała się ostupiała ze zdumienia twarz milionera.

Spod ściany dochodził cichy jęk Benjaminia

VI.

Przed wojną, gdy Europa była jeszcze zabawna i nie straszyla ponurymi kikutami rozwalonych domów, Fred przebywał często ocean, aby za złoto nowego świata kupować rozkosze starej ziemi. Paryż był wtedy jego główną kwatery. Kobieta, wino i śpiew, trójosobowe bóstwo wszystkich czasów, miało w nim gorliwego wyznawcę. Jego wytworna sylwetka znana dobrze w eleganckich lokalach Champs Elisées, w spleunkach Montmartru i Montparnassu, w oficjalnych i zamaskowanych domach o przeróżnych nazwach i tej samej zawsze treści. Gdy noc zapadła

nad miastem i uliczne latarnie rozpoczęły gawędę z rozgwieżdżonym niebem, młody milioner wyruszał w rozbiawiony labirynt paryskich zaułków. Wracal o świcie nasycony winem, przesiąknięty dymem i zapachem upajających, kobiecych perfum. Jego żądza wrażeń zdawała się być niewyczerpana. Tylko drobne zmarszczki w kącikach oczu podłużne brzdęły koło ust rzucały cień znużenia na jego młodą, ładną, twarz.

Kiedyś zawędrował do jednego z wielkich teatrów rewiowych. Setki nagich dziewcząt biegały tam i z powrotem po szerokich stopniach schodów, ustawionych w głębi sceny, tancerki wydeptywały na deskach rytm rozkrzyżowanej orkiestry, różnokolorowe światła rzucały migotliwe plamy na zmieniające się ustawicznie kurtyny — wszystko, jak w dziesiątkach innych, bliźniaczo podobnych do siebie, rewii. Szablon, jednostajność, nuda. Fred siedział w głębi łoży i dionią osłaniał ziewanie. Jego sąsiad przyglądał się też tym wrokiem widokowi. Był to młody i elegancki mężczyzna o regularnych, energicznych, rysach twarzy. Wchodząc do łoży potracił przypadkiem Freda i bąknął do niego po francusku kilka słów przeproszenia. Fred poznał w nim po akcencie Amerykanina. Przez cały czas przedstawienia siedział nieruchomo, jak gdyby nie zwracając uwagi na to, co się dzieje na scenie.

W pewnej chwili ożywił się jednak. Pochylił się gwałtownie do przodu, lokkami wsparł się o balustradę, szeroko otworzył oczy... Fred ze zdumieniem przetrzczył wzrok z jego twarzy na scenę. Na najwyższym stopniu schodów ukazała się Yvonne Garand. Srebrzysta przepaska otaczała jej biodra, drobne pierś wychylały się zuchwale spod bukiecików świeżych fiołków. Gdy występ zakończył się i słynna aktorka — otulona srebrzystym płaszczem — ukazała się przed kurtyną, czarującym uśmiechem dziękując publiczności za oklaski, wozy wniósł na scenę obryzany bukiet orchidei. Yvonne wzięła go niedbale z jego rąk, kilka razy skłoniła się jeszcze w stronę widowni i znikła. Sąsiad Freda poruszył się nerwowo na krześle, wyprostował się i znowu zniechęcił.

— Czy to był pański bukiet? — zapytał go Fred po angielsku.

Młody człowiek odwrócił się zdumiony.

— Pan jest Amerykaninem?

— Tak. Nazywam się Fred Rollis.

— A ja George Hopkins. Bardzo mi miło.

Słowa wypowiedziane były uprzejmie, ale z widocznym roztrągnięciem i jak gdyby automatycznie. Znać było, że myśli młodego człowieka zajęte były czym innym.

— Czy to był pański bukiet? — powtórzył pytanie Fred.

— Tak.

— Zna pan Yvonne Gerand?

— Nie.

— A chciałby pan poznać ją?

— Tak.

— To niech pan pójdzie ze mną. Zaprowadzę pana do jej prywatnego boite^o.

Tak się zaczęła znajomość Freda z Georgem Hopkinsem.

Yvonne Garand posiadała w okolicy Champs Elisées swój własny kabaret, bardzo ekskluzywny, niby to prywatny, ale otwarty zawsze dla gości o portfelach, grubo wypchnych dolarami. Fred był tam już dwukrotnie i nie widział w nim nic szczególnego. Takim sam lokalem, jak wszystkie inne, „yle tylko, że wiele droższy”. To, że honory domu robiła w nim słynna Yvonne Garand, że trzeba było być do niego wprowadzonym przez kogoś z jej znajomych, to mogło imponować niewypierzonym, enobującym młodzieńszkom, ale nie jemu, który znał dostatecznie Paryż, aby zdać sobie sprawę z istotnego celu tej maskarady. Co innego sama Yvonne... Tak, ta była wspaniała! Jej figura, ruchy, głos — miały w sobie coś urzekającego. Fred miał nawet kiedyś ochotę zainteresować się nią bliżej, ale... jakoś się to nie złożyło. Yvonne nie była łatwa, bynajmniej. Ceniła się.

* boite — po francusku; pudełko. W gwarze paryskiej boite de nuits — nocny lokal.

(Dalszy ciąg jutro)

Redaktor Naczelny: Stanisław Ziemiak

F-32184

Wydawca: Sp. Wyd. „Czytelnik”

Adres redakcji i Wydawnictwa: Wrocław ul. M. Nowotki 13 — tel. Redakcji 27-55, tel. Wyd. 27-54. Red. Naczelny przyjmuje w poniedziałki, środy i piątki od godziny 12 do 13-ej. Sekretarz Redakcji codziennie od 11 — 13. Redakcja za dział ogłoszeń nie odpowiada. Premerata z odborem na miejscu 120 złotych miesięcznie z przysyłką pocztową 135 zł. z odosowaniem do domu 170 złotych. PKO Wrocław Nr VIII 13-62 Druk. Sp. Wyd. „Czytelnik” Wrocław, ul. T. Kościuszki 49.

Marian Smerka

Hutnik — literatem

Na przestrzeni dwóch wieków — od szesnastego do osiemnastego — było dwóch Ślązaków, którzy opisali pracę w górnictwie i hutnictwie, tak odmienną od zajęć rzemieślników polskich. Naszymi salinami wielkimi zajął się Adam Schroeter z Nysy w pomocie łacińskim pod tytułem „Salinarum Vitiensium descriptio”, który drukowano w 1553 roku (Opis salin wielkich). Nasze hutnictwo przedstawiał ambiny, pełen poczucia własnej godności Walenty Rożdziński, kuźnik rodowity i zamieszany w swoim zawodzie. Hutnik, który został literatem, piszący już nie po łacinie, a swoją rodzimą, polską mową. Później, bo w 1612 roku opuszczył oficynę drukarską Szymona Kempiniego w Krakowie twór pod tytułem „Officina ferraria” z łacińskim wprawdzie jeszcze nagłówkiem, jaki można przetłumaczyć jako „Gospodarstwo kuźnicze”, z podtytułem polskim „Huta i Warsztat z kuźnikami szlachetnego dzieła żelaznego”.

Współczesnym wydawcą tego utworu jest profesor Roman Pollak z Poznania, który tekst Rożdzińskiego udostępnił literackiej publiczności, a drukował go w wydawnictwie Instytutu Śląskiego w roku 1936 z unikatku pierwszego wydania zachowanego w Bibliotece Kapitulnej w Gnieźnie.

Nas interesuje przede wszystkim osoba Walentego Rożdzińskiego; bo ten hutnik-literat nie ze szlachty się wywodzi, ani mieszczan, ale z rodziny pracującej już od wielu pokoleń w tym samym zawodzie.

Urodził się Walenty gdzieś około 1570 roku, a z wyzaniem ówczesnym od miejsca skąd pochodził, z Rożdżenia — Rożdzińskim się zowiąc. Zatarł z panią Katarzyną Salomonową z Gorzkowic, właścicielką kłucza myślowickiego, której nie uznawał i pomimo kilkakrotnego jej wzwania przed pani oblicze się nie stawiał a nawet ośmielił się wnieść na nią skargę do wyższej instancji, spowodował, że Rożdzińskiego pozbawiono wolności Zamknięto go w miejskim wzięciu w Pszczynie, skąd miał być wydany pani Salomonowej, aby ona wymierzyła mu samą podług własnego uznania karę. Może ze wzięcia uciekł, a może pomógł Rożdzińskiemu wydobyć się z tarapałów pan na Korzęcinie Andrzej Kochecki, któremu później swój utwór dedykował — nie wiadomo; dość, że z powodu dla siebie przykrych zajęć przeniósł się ze Śląska i osiadł prawdopodobnie w okolicy Lublińca.

Gdzie umarł i gdzie złożono go na wieczny spoczynek — nie wiadomo. Nie wiemy więc, gdzie i w jakich warunkach pisał Rożdziński swoje dzieło. Sam tekst nasuwa przypuszczenie, że w czasie pisania już kuźnikami nie zarządzał. Partie łacińskie, które znajdujemy w utworze, pochodzą chyba od kogoś innego, gdyż trudno przypuścić, aby ten człowiek o samorodnym talencie literackim parzył się układaniem w obcym języku uczonych wersetów.

Pierwszą księgę tego przedziwnego utworu zatytułował autor: „Którzy kuźnicy najpierw na świecie żelazo, miedź i inne każde dzieło, które ogniem wyprawują, wynaleźli — a jakim sposobem i przez

kogo to szlachetne żelazne dzieło tu do nas jest przyniesione”.

„Jeszcze złota i srebra, powiada, na ten czas nie było na świecie, gdy żelazo i z miedzią nastalo, które Bóg po upadku człowieka pierwszego podał temuż człowiekowi ku potrzebie jego, aby nim gospodarstwo swoje odprawował, kopał i orał ziemię i wszystko sprawował to przez nie, cobykolwiek jemu było trzeba do nabycia odziewi, żywności a chleba”.

Tworzy sobie Rożdziński legendę, zresztą i w nauce później potwierdzoną o pierwszeństwie okresu żelaznego przed złotym wiekami. Następuje później dość zwalnia historia rozwoju hutnictwa; czepnie zaś Rożdziński tematy z legend i przede wszystkim ksiąg Starego Testamentu. Zapożyczał się nasz autor i u rzymskiego pisarza Cicerona, sięgał do starożytnych eposów: Homera i Wergilego. Znać więc, że był w pewien sposób odczytany.

Kiedy przychodzi do historii naszych kuźnic nie zapomni oddać holdu pamięci kuźników poległych wraz z Henrykiem Pobożnym. „Wielką w ten czas legnickie kściestwo sławę miało z kuźnic, gdy się tysiąc lat od Chrysta pisało i dziesięcie czterdzięci dwie, gdy zamordowany był Henricus od Tatar, Pius z enót nazwany. Który gdy się potykał z Tatar, wybranych miał z sobą metallikow, mężów doświadczonych w mestwie poczet niemaly, którzy zdrowia jego bronilię mężnie — zginęli wszyscy do jednego”.

Wymienia kuźnice molpadawskie w Opolskim, nad rzeką Malpadew, która u Czarnowasów wpada do

Odry, rybleńskie, bytomskie, krzepickie, rybleńskie, olsztyńskie; mówi o wspólnej wymianie między kuźnikami udoskonalen technicznych, o budowaniu kuźnic „z kunszty wodnymi” — żelaznych. Dalej następuje pieśń „O rudzie żelaznej której rozmaity kształt w niektórych krajach w ziemi znajdują” i opowiadanie „O rudach, kruszcach i o kamieniach drogich, które na niektórych miejscach w księstwie szląskim w ziemi znajdują”.

Niejednego z pewnością będziecie kawić, jak współcześnie Rożdzińskiemu wyglądała huta żelaza. I na ten temat autor szeroko się rozwodzi w części zatytułowanej „Porządek gospodarstwa kuźniczego, budowania i naprawa kuźnic. Nauka kurzenia węgla, dziecia i kowania żelaza”.

Rożdziński zwraca uwagę każdemu kierownikowi huty, aby miał staranie o swoich podwładnych, wypłacał im w czas należność za

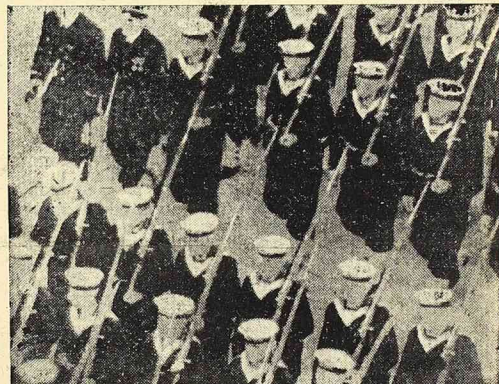
pracę, ale też stwierdza, że powinien mieć czujne oko szczególnie na dymarzy. Często bowiem się zdarzało, że dymarze, wydobywszy z rudy sztabę żelaza ciskali je zwręcznie w potok, tam ono chłodzi, a nieuczciwi pracownicy sprzedawali później żelazo pokątnie. Pracując w ruderzej kuźnicy rzemieślnicy dość często nie dbali o warsztat pracy, nie czyszili miechy, przepalali piece. Rożdziński widzi jedynie wyjście z tej nieprzyjemnej dla właściciela huty sytuacji w tym, że posiadiciel hutniczego przedsiębiorstwa będzie należycie obchodził się ze swoimi pracownikami. Dla Rożdzińskiego zagadnienie właściwego postawienia sprawy zarobków i problemy kapitału były kwestią ważną. Autor nie

potrafił jednak rozwiązać tych problemów na placużynie spraw związanych z uwłaszczeniem i współdziałaniem warsztatów pracy przez wszystkich pracujących. W tym względzie ma jeszcze zdanie bliższe Rejowi, który też uważał, że wystarczy, aby gospodarz pilnie doglądał swego gospodarstwa, a ono samo przyniesie pożytek i Rożdzińskiemu na myśl nawet nie przyszło, że robotnik pracujący w hucie mógłby stać się jej współwłaścicielem. Rozchodząc przez różne koleje losu rozumie jednak ciężar pracy hutnika i ma dla niego wielki szacunek.

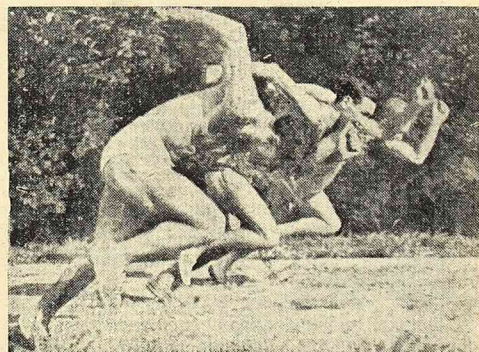
Sugestywne rysuje portret żywoata kuźniczego: „Jestem właśnie jakoby Murzyn uczerniony po wszem ciecie i ogniem srodze popa- lony. Wstąpił jeno — obaczysz — tu do nas, jako każdy musi się w naszej hucie z ogniem biedzić zawždy”. „Zapalić się koszula, zgorze ciała sztuka, nie zagoić się czasem ledwie aż w pół roka”...

„Rożdziński, powiada profesor Pollak, uderza w ton twardy, męski. Mocny przez swoją żywą i przeżywaną do głębi przez autora wewnętrzną prawdę, pełny dynamiki treści, nabrzmiałej przez wysiłek woli, mięśni i myśli dojrzałej — utwór ten odcina się wyrazicie od większości współczesnych pism. Głosi szlachetwo pracy. Trud prostego kuźnika podnosi ku wyżynom cęlnoludzkiego dobra i rzeczywistego piękna”.

Trzeba też podkreślić, że Rożdziński mocno się zrół z macierzystą śląską ziemią i on bodaj-że pierwsze w dawnej naszej literaturze wyrażenie zarobków i problemy kapitału były kwestią ważną. Autor nie



Jan Neuman — Defilada



Witold Romer — Start



Bronisław Kupiec — Taniec

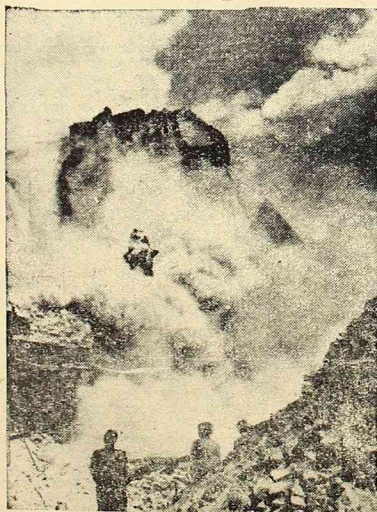
Wystawa Fotografiki Wrocławskiej ...Aby Wrocław poznać i pokochać...

Właściwie na wstępie powinniśmy przeprosić Czytelników „Słowa Polskiego” jak i Wrocławskie Tow. Fotograficzne, że jako stuprocentowy laik w dziedzinie fotografiki, ośmielałem się zabierać głos w tej sprawie. Jeszcze przed godziną niemal takie słowa jak: technika bromowa, przetłok, izolohelia i guma, brzmiały dla mnie niezrozumiale, niby chińszczyzna.

Upoważnił mnie jednak do tej recenzji prawdziwy entuzjazm, który mnie ogarnął przy zwiedzaniu dwóch sal w Ratuszu wrocławskim, gdzie mieszczą się fotograficzne ekspozycje. I właśnie tam, wodząc zachwyconym wzrokiem od kartonu do kartonu, zapragnęłam dowiedzieć się bliższych szczegółów o tych pracach i ich autorach. Skierowano mnie do prezesa Wrocławskiego Towarzystwa Fotograficznego —

profesora dr Witolda Romera. Ale łatwiej jest powiedzieć, niż polecenie to wykonać. Prof. Romer należy do najbardziej „nieuchwytnych” ludzi Wrocławia. Jesteśmy w gmachu Politechniki Wrocławskiej; był, ale przed chwilączką wyszedł. Ta sama scena powtarza się w lokalu Wrocławskiego Tow. Fotograficznego i w Książnicy Atlas. Wreszcie na schodach ratuszowych udaje mi

(Dalszy ciąg na str. 3-cie)



K. Neuman - Go-zdowska — Droga do odbudowy



K. Neuman - Goradzowska - Wrocław, ul. Krupnicza

Luwica Uanga

Elżbietka mieszkała za swym rodzicami na rozległej sawannie północnej części Wybrzeża Kości Słoniowej, w Afryce tropikalnej. Dom rodziców Elżbiety, zbudowany na wzór chat tubylczych, otoczony był obszernej i przewiewnej werandą, a kryty był grubą strzechą z listek palmowych, zwisająca bardzo słabo i dająca przyjemny chłód oraz doskonałą ochronę przed zbitym żarem słonecznym. Otwory drzwiowe (oświetlenie żaluzjane) były malami bambusowymi, które można było dowolnie podnosić i opuszczać. Ponieważ Murzyni w głębi kraju nie są zlodziejami, a nawet nie znają słowa kradzież — maty wystarczyły zaparkować i nie trzeba było ani masowych drzwi, ani skomplikowanych zamków.

Tuż za domem rozciągał się ogromny ogród, otoczony wysoką siatką drucianą. W ogrodzie rosły cytryny, pomarańcze zielone, rodzaje owoców w ciemnej skórze — ale tak smaczne, tak soczyste i delikatne — że nie mogą znieść długiej podróży i do Europy nie mogą być przewożone. W ogrodzie tym Elżbietka miała swoją menażerię. Było tam kilka oswajanych antylop, kilka małpek figlujących pociesznie, był żuraw koronasty, mieniący się cudnie w słońcu metaliczną barwą piór, był także i marabut — niby to poważny i dościskany smaczny kąsek, często nawet zaglądający do kuchni domowej — skąd zawzięcie przeganiał go ścierka Mamedu, czarny kucharz.

Pewnego dnia przybył na plantację biały myśliwy, który z licznym orszakim Murzynów łowił w sawannie zwierzęta dla europejskich ogrodów zoologicznych. Podczas polowania myśliwy natknął się na gniazdo lwów, w którym były małe i lwica-matka z taką furją rzuciła się na Murzynów w obronie swych dzieci, że kilku z nich poważnie pokaleczyła i trzeba ją było zabić. W gniazdzie znaleziono dwa małe, napół jaszczurze ślapy lwiatka, jedno z nich jednak przysiadła matka, padając bez życia, drugie zaś przyniósł Murzyni swemu białemu panu. Ponieważ to była samica, Murzyni nazwali ją „Uangą”.

co w ich języku zna to samo co „kolduszek”. To właśnie Uangę podarował biały myśliwy Elżbięcie. Uanga była stworzeniem małym, niezgrabnym, o nadmiernie dużej głowie, grubych, krótkich łapkach i cienkim, tyszum ogonku. Sierść miała delikatną i puszystą niby jedwab, koloru jasno piaskowego, na którym wyraźnie znaczyły się ciemniejsze centki. Lwiczka karmiona przez myśliwego mlekiem z puszki, była tak gruba, że uścisnąć ją na nogach nie mogła, lecz toczyła się po podściółce jak wałek.

Elżbietka, wychowana wśród dzikiej przyrody, niezmiernie lubiała zwierzęta, to też urzędowała z podziwem, natychmiast wynalazła obzerkami włóknami siatki i postawiono w jej pokoju — wyszukała również butelkę i smoczek i ułożywszy swą pupkę w ciepłym i miękkim gniazdku, codziennie karmiła ją samą mlekiem. Uanga ssala smoczek zawzięcie, zachłystywała się mlekiem, mruzczała z zadowolenia i dobyte, podnosiła się niemal wół ciała, sprężyła się i z głośnym sykaniem, — niby pociągnięciem — rzucała się w ławiczkę. Spóźniła się tylko ułamek sekundy i ciężkie cielsko z głośnym kłasnieniem spadło na podłogę w tym czasie, kiedy Uanga odszadywiała się potężnym systemem, uskokrzyła w bok, przesyłała stołki, na którym stał duży, kryształowy wazon.

Hak upadającego stołka i rozpryskującego się naczynia, obudził śpiącego w sąsiednim pokoju ojca Elżbiety i już w kilka minut potem — niecny napastnik został zabity. Była to półtora metrowej długości, a grubą jak pięść dorosłego człowieka żmija rogata, bardzo rzadko spotykana w tej okolicy, ale tak jadawitą, że ukąszenie jej powoduje śmierć w pół minuty.

Uanga jednak waleczność swą przepięknie dobitnym kalectwem, bo jeden z odłamków wazy, odbiwszy się od ziemi, ostrym brzegiem odciął lwicze ucho tuż przy głowie — jakby brzytwą.

ki i tu układała się u niej w nogach.

Pewnej nocy Uanga poszła w pokoju cichutki szelst, coś jakby delikatne tarcie skórą o podłogę. Lwica ostrożnie podniosła głowę, oparła dotychczas o nogi swą śpiącą smacznie paną i uważnie zjrzała się po ciemnym pokoju. Tuż koło drzwi, zasłoniętych bambusową matą, zobaczyła długie i grube cielsko, zakochane małą, płaską, trójkątną głową, z dwójkiem jarzących się ślepi. Ślapię te patrzyły uparczywie na lózkę, a z szerokiej paszczy potwora wysuwał się cieniły, rozdwojony na końcu język, poruszający się z ogromną swobodą w tę i drugą stronę.

Uanga nigdy w swym życiu nie widziała podobnego stworza, ale prasa-ry analityk, odziedziczony po przodkach, mówił jej wyraźnie, że ten jankrus jest wrogiem i to wrogiem śmiertelnym. I w jednej chwili szyb, ko jak błyskawica, przesunęła się pod moskietką i skoczyła na pokój. Stwór pełzający już od drzwi w stronę lózkę, zatrzymał się na moment, podniósł się niemal wół ciała, sprężyła się i z głośnym sykaniem, — niby pociągnięciem — rzucała się w ławiczkę. Spóźniła się tylko ułamek sekundy i ciężkie cielsko z głośnym kłasnieniem spadło na podłogę w tym czasie, kiedy Uanga odszadywiała się potężnym systemem, uskokrzyła w bok, przesyłała stołki, na którym stał duży, kryształowy wazon.

Hak upadającego stołka i rozpryskującego się naczynia, obudził śpiącego w sąsiednim pokoju ojca Elżbiety i już w kilka minut potem — niecny napastnik został zabity. Była to półtora metrowej długości, a grubą jak pięść dorosłego człowieka żmija rogata, bardzo rzadko spotykana w tej okolicy, ale tak jadawitą, że ukąszenie jej powoduje śmierć w pół minuty.

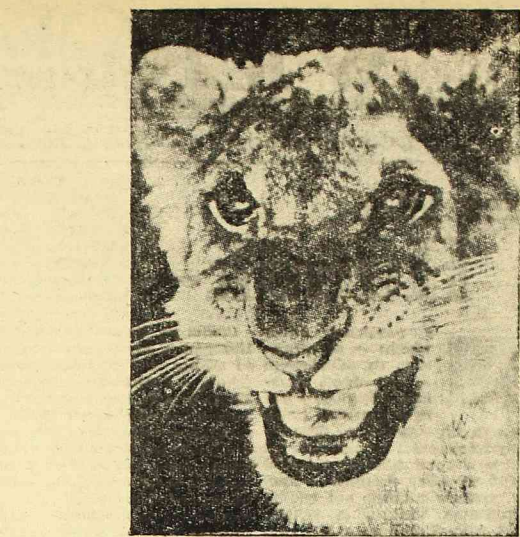
Uanga jednak waleczność swą przepięknie dobitnym kalectwem, bo jeden z odłamków wazy, odbiwszy się od ziemi, ostrym brzegiem odciął lwicze ucho tuż przy głowie — jakby brzytwą.

Uanga duzo czasu spędzała teraz w ogrodzie. Wszystko ją tutaj niezmiernie interesowało, najwięcej jednak — menażeria Elżbiety. Była ona znajomością z entylopkami, była dosyć niefortuna, zwierzęta bowiem zobaczywszy lwiczkę — uciekały w największym popochu i skryły się do swych stajenek, ukrytych wśród zarosli.

Małpki, siedzące na drzewach, narobiły tak piekielnego wrzasku, że przestraszona lwiczka schowała ogon pod siebie i szukała opieki u Elżbiety — tym bardziej, że niegodziwie zwierzęta zatekawoły ją pomarańczami, lupinami bananów, a nawet utwardzonymi orzechami palmowymi — uderzającymi boleśnie w gładką i lśniącą skórę Uangi.

Zuraw koronasty na widok płowego dużego zwierzęcia — przestraszenie wycofał się z jego sąsiedztwa, kilku silnymi ruchami skrzydeł podniósł się w górę i usadowił w się na strzecie domu — a zainteresowaniem ale i wielką nieufnością spoglądał na nowego gościa.

Najspokojnie przyjął pojawienie się lwiczki — marabut. Stał jak zwykłe na jednej nodze — zadumany i napozór obojętny na wszystko, ale kiedy Uanga podeszła do niego — tak potężnie uderzył ją swymi tylnymi odziałami, że lwiczka w pierwszej chwili zwalnia się na ziemię, a potem zwracający się — uciekał napół przylpioną, postępując z przerażenia.



Wśród piaseczki i zabaw czas przechodził szybko i Uanga wyrosła na dużą lwicę o pięknych, wysmukłych kształtach, foremnej głowie i muskularnych nogach. Krótka i lśniąca sierść nabrała koloru złocisto-czerwonego płasku, a koniec tyłu i ogon — zrobił się niemal zupełnie czarny. Zmieniły się również rudy łwy. Chodziła teraz majestatycznie, dumnie i z godnością nosząc głowę i coraz częściej — szczególnie nocą wykradała się z domu i stanowiąca na podwórzu — patrzyła w niebo usłane milionami gwiazd, coraz częściej i baczniej słuchała silniejszych odgłosów niosących się z dalekiej, dzikiej sawanny.

Szczególnie jeden głos doprowadzał ją zachwyty. Był to potężny basowy ryk, który huczał jak grom, ciszył wszystkie inne głosy i niósł się daleko, daleko przez sawannę — w ciemności nocy. Ryk ten zbliżał się coraz bardziej i wołał Uangę z jakąś przemożną siłą — wabił ją w nieznaną stronę, ku bezkresnej sawannie i wzmęcie, nieczym nie krepowanej wolności.

Pewnej nocy, gdy ryk rozległ się niemal pod zabudowaniami plantacyjnymi i pobudził żyjących na niej ludzi — Uanga zniknęła. Na drugi dzień Murzyni znaleźli jej ślady. Przeszkończyła ogrodzenie, ale już przez plantację ślady jej widniały obok wyraźnych odcisków potężnego lwa i prowadziły w sawannę. Minęło kilka tygodni od zniknięcia Uangi, a w okolicy plantacji grasowała zaczęła para lwów, wyrządzająca dobitnie szkody tek na plantacji, i w okolicznych wioskach murzyńskich. Lwy napadały bydo po wodopojach, a potem podkładały się do wioski i z zagród wybierały kozy i świnię. Kilku odważniejszych Murzynów urządziło zasadzkę, lwy jednak nie tylko zdołały jej uniknąć, ale jeszcze rozpedziły i mocno pokiereszowały niefortunnym myśliwym. A potem już jakby w odwet — lwy zaczęły napadać na ludzi. Najpierw na pojedynczych, zapóźnionych wędrowców lub pasterzy, potem na robotników plantacyjnych, a wreszcie nawet na grupki kupców, niosących na targ bawelnę i jarzyny.

Strach padł na okolicę, tym bardziej, że mimo kilkukrotnych obław, lwy zawsze potrafiły zniknąć w sawannie bez śladu. Wkrótce o lwach zaczęły krążyć niesamowite legendy, we wszytkich jednak tych gadkach

— lwica była stokroć gorszą od lwa, wszystkie też niedogodności mrowiły, że lwica nie miała jednego ucha.

Wreszcie pewnego dnia specjalnie wysłane tropiciele oznajmili, że samica ma gniazdo z małymi i razem z lwem poluje przy pobliskim wodopoju, by daleko nie odbiegać od swych dzieci. Zebrano natychmiast kilkadziesiąt ludzi i zrobiono obławę. Tym razem lwy zostały otoczone i lew padł pod gradem kul, lwica ciężko raniła, broząc krwią, czas jakiś szła wprost na gniazdo, ale szysząc zbliżających się ludzi, przebieła się przez lańcuch naganki i zniknęła gdzieś w sawannie. Przeszukano teraz niemal każdą pięćdziesiąt, znalazłono gniazdo, lwica jednak prze-padła bez śladu.

Z gniazda zebrano dwa małe lwiątko, ślapy jeszcze lwiatka i odnawo je Elżbietka. Doświadczeni Murzyni radzili lwiatka zabić, bo jeśli matka żyje, to będzie ich szukać — wiadomo jednak była zdania, że lwica po taki ciężkich ranach żyć już nie może i lwiatka na pewno są sierotami.

Elżbietka, która bardzo boleśnie od-czuła ucieczkę Uangi, z radością teraz zajęła się małcami. Karmiła je smoczkami, pięściła, a nawet zabierała je z sobą do lózka.

Minęły dwa tygodnie. Pewnej jasnej, księżycowej nocy, Elżbietka obudziła się z uczuciem przedziwnego lęku. Siedła na lózku i przyluliła do siebie oba lwiatka, które mruzczało sennie, ułożyły się na jej rękach. Nagle zatrzeszczała w drzwiach bambusowa mata i do pokoju wsunął się ogromny zwierzę. Bezsilnie przeszczeli kilka kroków i posłyszawszy mruczenie lwiat, sprężył się cały i jednym szarpnięciem łapy zdarł moskietkę.

W jasnej poświacie księżycowej Elżbietka zobaczyła teraz ogromną lwicę, która rozwarzyła szeroko paszczę, uobrajona długimi i białymi jak kość słoniowa kłami, warcząc głucho, gotowała się do skoku. Przeręzione kość dzwierzynki patrzyły na przeżące się członki zwierzęcia, na palające niby rubiny oczy, na ogromny łeb pobawiony jednego ucha i nagle zduszonej i rwącej się głosem krzyknęła: — Uanga!

Na dźwięk tego głosu napięte mięśnie zwierzęcia zwiótkowały, wargi oszarły bielejące kły, ogromne łapy delikatnie wsparły się na lózkę a szorstki, gorący język przejechał przez twarz dzwierzynki. Potem lwica delikatnie wzięła w pysk oba lwiatka, machnęła przyjaźnie ogonem — i tak cicho jak weszła — zniknęła z pokoju.

TO o czym się mówi

O, Nyso, Nyso...

Protest dwu członków jury na grody literacko - naukowej Ziemi Nyskiej, złożony za pośrednictwem prasy przez dr Romana Lutmana i prof. Tadeusza Mikulskiego rzucił ciekawy snop światła na zakulisowe stosunki, jakie częściowo na terenie Ziemi Odzyskanych doprowadzają do poważnych rozdziewków.

Dwaj wymienieni członkowie jury wystąpili w obronie odrzuconych przez komplet prac Władysława Bodnickiego „Ostatnia Gwiazda” i Jana Staudyngera „Poemat o Nysie”.

„W okresie — piszą wybitni członkowie jury — kiedy kieruje się wzrostem apele literackie i społeczne do pisarzy, by podejmowali w twórczości zagadnienia Śląska i Ziemi Odzyskanych, podobne nierasobliwe wyeliminowanie z materiału konkursu dzieł literackich, spełniających warunki sztuki pisarskiej i tematu, uważam za decyzję szczególnie przykrą i nieoczekiwaną”.

Trudno nam wyrokować o słuszności czy niesłuszności tego protestu, nie znając wymienionych wyżej, a odrzuconych lekkomyślnie i „nierasobliwie” dzieł. Wydaje się jednak na podstawie tego, a także i innych, znanych nam osobiście przykładów, że źle się dzieje z nagrodami literackimi na Ziemiach Odzyskanych. Najczęściej rozważane one są przez przyzmat zgola nie literacki i osądzone przez ludzi, niewiele mogących powiedzieć w sprawach literatury.

Czy wobec podobnych, ciągle powtarzających się faktów, nie należałoby zmienić zarówno statutu, jak i nazw tych nagród? Niki przynajmniej wówczas nie czuły żalu.

»Przekrój« i górnołotne

R. P.
Uwielbiam „Przekrój”, ale i „Przekrój” ma swoje granice. Ale i „Przekrójowi” zdarzają się od czasu do czasu dość niemiłe potknięcia, których potem zapewne żałuje.

Potknięcie takie wydarzyło się w ostatnim numerze tego najpożytejszego tygodnika. Na ostatniej stronie ktoś mało dowcipny zamieścił notatkę, zatytułowaną „Końbie się z tego uśmieł”. Oczywiście koń R. P. Chodziło mianowicie o to, że wrocławskie Koło Medyków Weterynaryjnych rozesłało zaproszenia zawiadamiające o konstytucyjnym zebraniu Oddziału Zjednoczenia Towarzystw Opieki nad Zwierzętami R. P.

I Dobrze by było, gdyby szanowny redaktor „Przekrój” posperzał w separatach i stwierdził ku swemu zdziwieniu, że identyczne stowarzyszenie o identycznej nazwie istniało w Polsce od roku 1928. Wówczas wtedy nikt nie był aż tak dowcipny, ani bystry, by ten lapsus wytknął przy pierwszej okazji.

2) Wrocławskie Koło Medyków niewiele mi z tym wszystkim wspaniałego, wyjąwszy dobrowolne zajęcie się sprawą organizacyjną Towarzystwa. Towarzystwo bowiem o tej nazwie istnieje już w Warszawie, tylko że łatwiej znacznie wytknąć cośkolwiek głębiej, wrocławskiej prowincji, niżeli szargać warszawskie świętości.

3) Sprawa w rzeczy samej byłaby nieskończenie blaha, gdyby nie fakt, że wrocławski oddział Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami R. P. stawia dopiero pierwszą kroki i że taki łusz zimnej wody nie wyjdzie mu zapewne na zdrowie.
L. G.

Tadeusz Żeleny

Murzyńska romantyczność

W jasnej, srebrzystej dżungli, gdzie pajęcze liany
Księżycowi młodemu pomylili drogę,
Murzyńska Balladynę zastyletowała,
Upadła i skonała z żalosci i trwogi.

A był wieczór. Więc dzikie, drapieżne storczyki,
Pełzając ku niej, wzrastając zaczęły bajecznie,
Ze kształt jej pod mgłą kwiatów coraz bardziej znaikal,
Aż znikł nieodwołalnie już i ostatecznie.

Rankiem, gdy madra jasność rozlała się wkoło
Smużąc się barwnym lotem ptaków i motyli,
Ktoś imieniem jej długo z głębi lasu wołał
Naprawdę swojej czarnej szukać Maryli.

Cięta odpowiedź

Na przyjęciu, pewien zaroumalony, a bardzo ograniczony arystokrata, zwraca się z pytaniem do wielkiego pisarza francuskiego — Aleksandra Dumasa (ojca):

— Powiedź mi pan, podobno pański ojciec był z pochodzenia mulatem?

— Tak, panie baronie — odpowiedział spokojnie znakomity powieściopisarz.

— W takim razie pański dziadek był murzynem — ciągnął dalej ironicznym tonem arystokrata. — Czy może mnie pan poinformować, kim był pański pradziadek?

— Małpa — brzmiała cięta odpowiedź Dumasa, — bowiem mój ród zaczyna się w tym miejscu, gdzie się pański kończy.

Świat niewidomych ludzi

Przed kilkoma tygodniami ukazał się na ekranach polskich film produkcji francuskiej, nagrodzony w roku 1936 na festiwalu w Cannes — „Symfonia pastorałna”.

Film ten wzbudził ożywioną dyskusję: ze względu na jego wybitne walory nie można przejść nad nim do porządku dziennego.

A już na pewno nie przejdzie nad nim do porządku dziennego ten, kto zna dokładnie psychikę niewidomego, kto styka się codziennie z niewidomymi, kto rozu- mie cały ogrom ich kalekta. Film „Symfonia pastorałna” osnu- je jest bowiem — jak to przypomi- najają sobie wszyscy, którzy ob- razi ten oglądali — na le przesy- mionej, pięknej, niewidomej dzie- wczyny, która odzyskuje wzrok.

Oddajmy wobec tego głos kier- nikowi Szkoły Niewidomych w Wrocławiu, p. Klaudiuszowi An- germanowi:

D o „Symfonii pastorałnej” nale- ży stosować odmienne kryte- ria, niż do innych filmów chociażby z tego względu, że główną rolę od- grywa w nim niewidoma. Michaela Morgan, która odtworza główną ro- lę, musiała odbyć dłuższe studia, mu- siała przez dłuższy okres czasu przy- glądać się życiu niewidomych, aby podjąć się tej roli. Czy jednak wcu- la się ona w życie wewnętrzne nie- widomych? Pod tym względem film „Symfonia pastorałna” budzi najpo- ważniejsze zastrzeżenia.

Artyści przy czytaniu książki, pi- saney specjalnym alfabetem dla o- ciemniałych, alfabetem Braille'a, zgi- nał palce w stawach w sposób nie- naturalny, podczas gdy niewidomy- kładzie palce zupełnie swobodnie na karcie czytanej książki.

Również sztuczna, choć efektowna jest scena, przedstawiająca, w jaki sposób Gertruda dowiadzała się od pastora, jak wygląda uśmiech ludz-

ki i w jaki sposób się tego uśmie- chu nauczyła. Jeżeli niewidomy chce poznać twarz ludzką, to „ogłada” ją dotykiem, gładząc poduszczkami swych palców. W taki sam sposób „poznaje” on czyjeś ręce.

Piękne są słowa pastora „podczas uśmiechu śmieje się dusza i oczy”, ale niewidomego zaspakaja jedynie zmysł dotyku. Nie ma więc sensu palcami wydziwiać niewidomej ka- ciki jej ust i uczyć ją w ten sposób uśmiechu, skoro przy najbliższej spo- sobności może ona „zobaczyć” na swojej lub czyjejs twarzy natural- ny, „żywy” uśmiech. Niewidomy przecież pragnie czerpać wiedzę peł- nymi haustami, bezpośrednio z same- go życia. Naturalny uśmiech zjawia się podczas zabawy samorzutnie już u małego, niewidomego dziecka, nie potrzeba go tego uczyć, jak się uczy aktora mimiki.

Niewidomy od urodzenia po uzy- skaniu wzroku posługuje się nim bardzo niechętnie, bo oczy jego nie odróżniają od razu barw, kształtów oraz odległości. Dlatego też raz, ja- ko nienaturalne i sztuczne, śmiało zachowanie się Gertrudy już w kil- ka dni po operacji katarakty i od- zyskaniu wzroku.

Jest w filmie taka scena, gdy Ger- truda sama przychodzi do kościoła i idzie swobodnie jego środkiem, do tykając tylko lekko ławek lewą rę- ką. Dla niewidomego od urodzenia nie istnieje momentalne podniety światła, po prostu nie odróżnia on po odzyskaniu wzroku przedmiotów, nie wyczuwa ich poprzednio doty- kiem i często uderza o różne napy- tyczne przedmioty.

Nabomiast przekonujące są chwi- le z zachowania się Gertrudy natychmiast po operacji, gdy zakło- potana poznaje w dalszym ciągu lu- dzi tylko dotykiem rąk. Zgodne z prawdą jest również zachowanie się jej w mrocznej piwnicy, gdzie

z latwością, bez zapalania światła, znajduje wino.

Jedną z najbardziej niesmacz- nych scen „Symfonii Pastorał- nej” jest moment zwabienia w cha- cie górskiej dziewczynki, ślepej od urodzenia, za pomocą uderzenia łyż- ki o miskę i pluskiem przelewanej zupy. Scenę tę poprzedzają uwagi sasiadki o dziecku: „jest ślepa, głu- pia, nie rozumie, tylko jak chce jeść, to przychodzi”. Również samo zjawienie się dziewczynki, bezwicz- rzonej, niezgrabnej, nie należy do zbyt szczęśliwych posunięć realiza- torów tego nieprzeciętnego filmu.

Czy to ma być bowiem obraz nie- widomego dziecka? Film sugeruje po prostu widzowi, że dzieci niewi- dome są upośledzone umysłowo i niewiele różnią się od zwierząt. Je- żeli jednak dziecko, niewidome od urodzenia, ma zdrowe zmysły, może doskonale rozwijać się umysłowo i przesięgnąć nawet dzieci widzące. A Gertruda była właśnie takim dziec- kiem.

Pastor pisze w swoim pamiętniku o Gertrudzie, że „inteligencja prze- rasta nawet jego córke”, a jednoco- śnie uczy ją przez dwa miesiące cho- dzić po schodach, gdy niewidomemu dziecku potrzeba na to normalnie jednego dnia. Gdzież tu konsekwen- cja?

Widocznie reżyserowi nie chodz- iło o przedstawienie obiektywnej prawdy, lecz wychodząc z założen- pseudorystycznych chciał on przy- prawić widza o lekki drzczyk emo- cji, o międza dla nich w świecie zdrowych ludzi, film nie domaga się przełamania ostatnich, bezsensown- ych przedzeń w stosunku do nie- widomych, Sfałszowany obraz psy- chiki niewidomego na filmie wywie- ra wrażenie, jakoby ludzie niewi- domi byli upośledzeni umysłowo.

Co prawda, spotyka się między niewidomymi pewien procent ludzi upośledzonych umysłowo, lecz jedno- cześnie spotyka się, i to nawet dość często, jednostki wybitne (np. Saoun- derson, światowej sławy fizyk i ma- tematyk, uczeń Newtona).

Nie zgodne jest z prawdą zachowa- nie się Gertrudy podczas pracy



Michaela Morgan w roli niewidomej Gertrudy w filmie „Symfonia pastorałna”

w ogrodzie. Mam w swojej szkole Józia Zachmaczuka, który wypie- lił sam lan lnu na wsi u rodziców. Przy wszystkich niemal zakładach dla ociemniałych znajdują się ogro- dy, przez nich samych uprawiane. Niewidomi zatrudniani są dzisiaj co- raz częściej w przemyśle (np. u „Ce- glińskiego”, w zakładach „Centra” i „Goplana” w Poznaniu).

Niewidomych należy traktować bez niezdrowego współczucia, ale tak jak wszystkich innych, normal- nych ludzi, gdyż w przeciwnym ra- zie wyraża się im ogromną krzyw- dą.

Rozwiązanie kwestii zamążpój- ścia niewidomej jest bardzo trudne. W tym względzie podzielo- ne są zdania nawet najwybitniej- szych znawców psychiki niewi- domych. Przy dzisiejszym stanie or- ganizacji życia niewidomych zamąż- pójście jest możliwe, lecz z różnych względów niewskazane.

Scenariusz filmu opracowano na podstawie noweli Andre Gide'a. Au- tor przeżył w sobie cały dramat psy-

chiczny niewidomego, niestety, nie został on dokładnie odtworzony w filmie: realizatorzy poszli na drogę drobnych ustępstw na rzecz widza, co w rezultacie spaczyło cały obraz i przedstawiło świat niewidomych w fałszywym świetle.

Niewidomi, niestety, nie mogą o- glądać „Symfonii pastorałnej”. Tym większa krzywda jest dla nich nie- właściwe przedstawienie całej tra- gedyi, jaką przeżywa każdy z nich, tym potrzebniejszym jest głos kryty- ki, wychodzący od ludzi, stojących po tej stronie ogromnej barykady, jaką jest ogromne dobrodziejstwo ludzkości — wzrok.

Za przykładem Łodzi, Katowic, Warszawy, Krakowa i Rzeszowa już wkrótce powstanie we Wrocławiu „Kolo Przyjaciół Niewidomych”. O- by ten film przysporzył im jeszcze więcej przyjaciół, którzy zbiorowym wysiłkiem wypełnią by tę puszką i ciemność, jaka otacza wiecznie nie- widomych i dzieli ich od całego świa- ta zdrowych, znających blask słoń- ca i barwę nieba ludzi.

Filmy tygodnia



„Ostatnia szansa”



„Wyspa bezmiełna”

Wystawa Fotografiki Wrocławskiej

...Aby Wrocław poznać i pokochać...

(Dokończenie ze str. 1-e)

się „przechwylić” profesora, gdzie też udziela przyspieszonego wywi- adu dla „Słowa Polskiego”.

— Celem naszej wystawy — mówi prof. Romer — było przedstawienie fotograficzne ziem, na których ży- jemy i ich zabytków. Bo na to, aby się zdomowić, aby ukochać, trzeba przede wszystkim poznać — dobrze poznać. A nic tak nie ułatwia doje- rzania piękna jakiegoś szczegółu ar- chitektonicznego, jak ujęcie go w twórczą obraz smugę teleobiektyw- u i przedstawienie w czworoboku fotogramu w oderwaniu od ruin i zniszczenia, w którym on się znaj- duje. W wystawie naszej pragniel- śmy zmobilizować wszystkich pracu- jących na terenie Wrocławia i Ziemi Zachodnich fotografików i do nich zwracaliśmy się z apelem, prosząc o przysyłanie prac tematycznie zwi- anzanych z tymi ziemiami. Apel nasz nie pozostał bez echa — w rezulta- cie katalog wystawy zawiera 25 naz- wisk wrocławskich i z terenów Ziemi Odzyskanych.

Aby uzyskać ogólnopolskie tło dla prac miejscowych zwróciliśmy się do kilku czolowych fotografików pol- skich, którzy chętnie odpowiedzieli na nasz odzew. Zwłaszcza licznie zgłosili się artyści z Poznania, do- tychczasowej stolicy fotografiki w powojennej Polsce.

Proszę rozejrzeć się z uwagą po- tych dwóch salach. Oto np. kate- dra wrocławska i Ratusz wrocław- ski — dzieło słynnego już przed woj- ną prof. Jana Bulhaka. Niestety, wspaniałe archiwum przedwojenne prof. Bulhaka, owoc długoletniej pra- cy, uległo zniszczeniu, przeszło 10.000 negatywów padło ofiarą płomieni podczas działań wojennych w Wil- nie. Dziś prof. Buhak posiada już w swym dorobku artystycznym wcale bogaty zbiór zdjęć głównie z Dolne- go Śląska i Pomorza Zachodniego,

po których to ziemiach odbywał po- dróżę częściowo na własne ryzyko, a częściowo na zamówienie Minister- stwa Kultury i Sztuki oraz Minister- stwa Komunikacji.

Nie sposób też pominąć milczani- em takiego nazwiska, jak Włodzimierza Puchalskiego, jedynego w Polsce fotografika, poświęcającego się wyłącznie przyrodzie żywej. Oto „Paź królowej”, „Żaba”, „Piskle me- wy”, „Portret kaczejca”, „Przyja- ciele”. Z pewnością niewiele osób zdaje sobie sprawę z tego, ile pra- cy, obserwacji i cierpliwości wyma- ga zrobienie jednego takiego zdjęcia. Nad niejednym tematem Puchalski pracuje parę tygodni. Znany w ca-łej Europie, współpracuje obecnie z Filmem Polskim i jemu właśnie za- wdzielamy cieszące się takim powo- dzeniem za granicą krótkometrażo- we filmy naukowe. Obecnie w Pary- żu została otwarta indywidualna wystawa prac Puchalskiego.

Dalej — znany przedwojenny fo- tografik, Tadeusz Cyprjan, pro- kurator z procesu norymberskiego, którego „Motywem z Grecji”, „A- kropolisem”, i „Pingwinami” zach- wycamy się właśnie. Prokurator Cy- prian, członek brytyjskiego towa- rzystwa „Royal Photographic Socie- ty” (Associate Member), po powro- cie do kraju znowu zaczyna publikować swoje prace.

Większość zgromadzonych na wy- stawie wrocławskiej prac, wykona- na jest najpopularniejszą techniką bromową. Nie brak jednak dzieł, re- prezentujących inne techniki, jak wspomniana już izohelia, guma i przelot. Aby zrozumieć różnice mię- dzy tymi technikami, zajmujemy się bliżej dziełami niezjącego już prof. Jana Neumana, czolowego fotogra- fika przedwojennego. Jan Neuman, docent Instytutu Fotografiki przy Politechnice we Lwowie, został zam- mordowany przez Niemców. Oto

przypatrzy się tej pracy pt. „De- tilada”, wykonanej izohelią. Techni- ka ta polega na sprowadzeniu to- nowa na fotografii do dwóch lub trzech zasadniczych, co w sumie da- je wrażenie podobne jak w drzewo- rycie.

Wynalazcą tej techniki jest prof. Romer również członek Royal Pho- tographic Society z wysokim tytu- lem „Fellow”. Podczas wojny Niemie- cy próbowałi utworzyć sobie wy- nalazek polskiego uczonego, podca- gdy inne podręczniki zagraniczne lojalnie podają zawsze nazwisko pro- fesora Romera. Obecnie prof. Romer objął katedrę fotografiki przy Po- litechnice Wrocławskiej jedyną tego rodzaju katedrę w Polsce.

Katedr takich jest zaledwie kil- ką w całej Europie: m. in. znajdują się one w Dreźnie i Zurichu, gdzie wykłada słynny prof. Eggert, Nie- miec-antyhiterowiec, autor znanego podręcznika o chemii fizycznej.

Asystentem wrocławskiej katedry fotografiki jest p. Bronisław Kupiec, którego interesująco ujęta „Ka- tedra” otrzymała niedawno drugą nagrodę Ministerstwa Komunikacji. Pan Bronisław Kupiec zalicza się do najbardziej płodnych i utalentowa- nych fotografików, którzy przyczyni- li się do poznania piękna naszych ziem. Dziesiątki jego prac są repro- dukowane w licznych książkach.

Nie sposób też nie wspomnieć choć w paru słowach o pracach p. Krystyny Neuman - Gorazdowskiej. Zwłaszcza jej „Droga do odbudo- wy” robi ogromnie wrażenie na wi- dzu i może być doskonałym symbo- lem wysiłku polskiego na Z. Zach.

Długa byłaby lista, gdybym cha- ciał wymienić wszystkie ciekawe pra- ce, znajdujące się na wrocławskiej wystawie w Ratuszu. Najlepiej jest pójść tam samemu i przekonać się, że ani na jotę nie przesadziliam w swoim entuzjazmie. H. M. HOFF,

ZEMSTA

Lew Turmanow, człowiek mający niewielkie zasługi, duży kapitał, młodą żonę i obfity łupież, grę w przyjaciele na imieninach w wina. Po porządnej wpedce, po której pot mu wystąpił na czoło, Turmanow przypomniał sobie, że od godziny nie pił wódki. Wstawy więc od stolika, przesuwał się na palcach między innymi grającymi, przeszedł przez salon, w którym tańczyła młodzież, uśmiechnął się protekcjonalnie do znajomego opiekacza i przesiadł się przez wąskie drzwi do kredensu, gdzie na okrągłym stoliku stały butelki i kerafki z monopółką. W bez pośrednim ich sąsiedztwie, wśród licznych odmian zakąsek leżało na teleru przysypane szczyptorkiem i śliwką pietruszką niedojedzone dzwonko śledzia.

— Cóż w takim razie zrobimy?
— Musimy się trochę pogłowić. Było nie wysyłaj kartek przez służącą, bo twój Sobakiewicz zapewne krótko trzyma i pokójkowiec i lokaje... Co on teraz robi? W karty gra?
— A gra. Wiecznie, fajtłepa, przegrzywa.

— Ma widocznie powódzenie w miłości — parsknął śmiechem Dzięgielciwicz. — Czy nie znajdujesz, mamciu, że to kapitalnie powiedziane? Jutro punktualnie o 6-tej wieczorem, wracając z biura, będę przechodził przez park. Mam tam interes do dozorczy. Włóż przedtem, duszko, swą karkówkę w marmurową wazę, stojącą w lewo od winogronowej altanki...

— Pamiętam, pamiętam...
— Będzie to i poetycznie i tajemniczo i romantycznie. Nie dowie się o tym ani twój puzon, ani moja ciotka... Zrozumielesz?

Turmanow z rozmachem wypił drugi kieliszek i oddał się ku grającym. To, co przed chwilą usłyszał, nie zdziwiło go, nie zaskoczyło i nie zniechęciło. Czasem, kiedy się tym przejmował, urządził żonie sceny, wpadał w rozpacz, a nawet rzucił się na niewierną — minęły; dawno już machnął na to ręką, patrząc na romans swej lekkomyślniej małżonki przez palce. Teraz jednak poczuł się nieswojo. Określenia: „indor”, „Sobakiewicz”, „puzon” — mocno go dźwiży w jego godność.

„Swoja droga, co za kanałia ten Dzięgielciwicz — myślał, zapisując na zielonym suknie grubą wpedkę. — Podczas spotkań na ulicy przyjaciele udaje, żeby szczyrzył i po brzuchu gładził, a tu, proszę: tysiące komplementów prawy i o serdeczności się rozpowiada, a poza oczy indorem i puzonem nazywa”.

I czym więcej zagłębiał się w przegraną, tym dotkliwiej doznawał gorzkości.

„Golowiesz... — myślał, łamiąc w zenerwowaniu kredkę. — „Smarekacz”. Nie chcę się tylko z tobą ciągnąć, bo bym ci pokazał Sobakiewicza...”

nie szczebiotała, że sam śmieć nie byłoby zdolny podejrzewać ją o wiarołomstwo.

Po powrocie do domu Turmanow czuł się tak, jak gdyby zamiast ciepłej spódnicy na kolejkę stare kalendarze. Byłby może nawet zdusił w sobie żal i zapomniał o tym co usłyszał, lecz gadatliwość małżonki i jej ironiczne uśmiechy przypominały mu co sekundę indora, gospoiera i puzona... „Po mordzie by go, podlega, wychłastał!” — myślał. — Skompromitować by go publicznie...”

Turmanow począł rozważać: „Jakże jest teraz wyjście z sytuacji? Najlepiej byłoby zbić Dzięgielciwicza, postrzelić go w pojedynku jak wróbla, pozabić stanowiska — lub umieścić w wazie w parku coś szpegnego, obmierzłego, cuchnącego — naprzykład zdechłego szczura... Nie zaszkodziłoby także wykreślić z niej listu żony, umieszczając w zamian jakiś sprośny wierszyk z podpisem: „Twoja Anulka” lub coś w tym rodzaju...”

Turmanow długo przechadzał się po sypialni, osadzając swój los podobnymi myślami — aż naraz zatrzymał się i uderzył dłonią w czoło: — Mam! Bravo! — zawołał rozpromieniony. — Doskonale! Świętny pomysł!

Gdy małżonka zasnęła, Turmanow usiadł przy stole i po długim namyśle, zniechęcając charakter pisma i wypełniając poszczególne wyrazy gramatycznymi budmami, napisał: „Do kópcia Dulinowa. Szanowny Panie. Jenoż! do godziny szustej wieczorem dnia 21-go września nie wolny pan w wazę w parku na lewo od altanki — dwustu rubli, skończył pan swój ryzywt, a pański sklep wyłecę w powieszce”.

Napiawszy taki list, Turmanow zachwyty aż podskoczył.

— A to traf! ha! — mruzczał zacierając ręce. — Znakomicie! Odpowiedniejsze zemsty i szatan by nie wymyślił. Kupiec oczywiście sięchroży i niewiolenie doniesie o tym policji. A policja przed szóstą zasiądzie w kuzkach i — cep ptaśzek! gdy po list przyjdzie! Toż to będzie scena! Póki się sprawa nie wyjaśni, niecierpi się, kanałia i nasiedził co się zowie! Bravo!

Turmanow włożył list do koperty, nakleił na nią znaczek i sam odniósł do skrzynki pocztowej. Gdy wrócił do domu, zasnął z cudownym uczuciem.



Włodzimierz Fuchalski = „Przyjaciele”.

ciem, śniąc tak przytomnie, jak mu murowej wazy czekał. Zniecierpliwienie jego nie miało granic.

Punktualnie o szóstej zjawił się Dzięgielciwicz. Był widocznie w doskonałym nastroju. Jego cylinderek zawiadaczko opadał na tył głowy, a spod rozpiętego na piersiach futra zdawał się wydziarć sama dusza. Przechodził, pociągając cygaro, wesoło pogwizdywał melodyjną piosenkę.

„Naraz poznasz indora i Sobakiewicza” — szepotał Turmanow w ukłonie. — „Poczekaj, poczekaj”.

Dzięgielciwicz zbliżył się do wazy i spokojnie włożył w nią rękę... Turmanow powstał i wprzył się w oczy, jak sokół w piśkiel!

Młody człowiek wyjął z wazy paczkę, obejrzał ją wódką, ruszył ramionami, nie zdecydowanie otworzył, skrośnu ruszył ramionami — w końcu u wyrazem zdumienia na twarzy zmieszanie, w paczce znalazł dwa banknoty po sto rubli.

Dzięgielciwicz długo je oglądał i Turmanow widział jak był zawontoczą pęczki zaskoczony. Po chwili, nie przestając poruszać ramionami, schował pieniądze do kieszeni, rzekł głośno: „merci!”

Nieszczęśliwy Turmanow słyszał to „merci!... Przez cały też wieczór stał pod sklepem Dulinowa i podnosił piętę na wysokość jego sztydu, ciskał przez szczybę nabrzmiałe wściekłością słowa:

— Tch-ch-ór! Zupczyk Gerdaż tobą! Tch-ch-ór! Zając z wystającym zadem!

Thum. St. Ziemiak



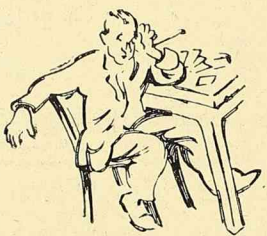
Turmanow neleł sobie kieliszek, przeciął powietrze ręką, jak gdyby zamierzał pisać mowę, wychylił napój, nadeł twarzą wyraz cierpienia, po czym przebił widelcem śledzia i... Usłyszał za ścianą głosy:

— Być może, być może... — brzmiał głos kobiety. — Tylko kiedy to nastąpi?

„Moja żona...” — skonstatował Turmanow. „Z kimże to ona?”
— Kiedy, skarbie, zechcesz — odpowiedział za ścianą niski, dźwięczny bas. — Dziś się nie układa; jutro zaś będę bardzo zajęty...

„To Dzięgielciwicz?” — pomyślał Turmanow głos jednego ze swych przyjaciół. — A więc i ty, Brutusie, wpadłeś w jej ręce? Czyżby i ciebie wzięła w obroty? Co za niezamężona baba! Jednego dnia nie przeżyje bez romansu!

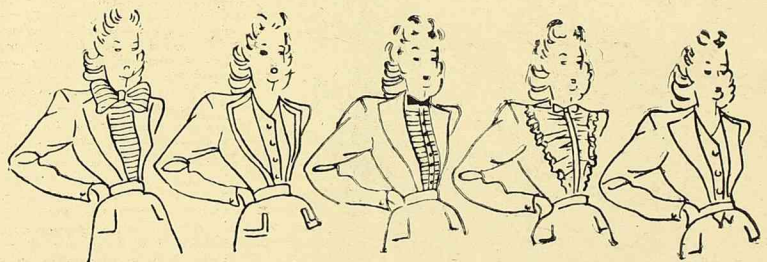
— Tak. Jutro mam mnóstwo zajęć — kontynuował bas. — Jeśli zaprzękniesz, napisz mi parę słów. Będę bardzo rád... Tylko należałoby nam uporządkować swą korespondencję. Trzeba coś wymyśleć... Bo pocztą listy wysłać niebezpiecznie. Mój wprost od listonosza może trafić w ręce twego indora, a twój znaleźć się w posiadaniu mojej połowicy. A ona na pewno otworzy.



Przy kolacji nie mógł patrzeć na miastę tam, jak na złote, nie dawał mu spokoju, zamrucząc pytaniami: czy wygrał? dlaczego jest taki smutny? itp. Zdobył się nawet na oświadczenie głośno oskarżać jego żonę, że się nie troszczy o zdrowie męża. Za zaś, jakby Bogu ducha była winna, patrzyła na małżonka śmiały oczy, śmiała się wesoło i tak niewin-

Kącik mody

Moja babcia i ja



Z wyblakłej fotografii spogląda na mnie twarz mojej babci. Jeszcze parę lat temu uważałam, że babcinia wygląda na niej zupełnie jak czupiradio. Nieraz też współczułam niewiastom z tamtych czasów, że zmuszone były nosić takie niegustowne stroje.

Dziś specjalnie uważnie przyjrzałam się wyblakłej podobiznie i po dłuższym namyśle doszłam do wniosku, że niewiolenie powinnam, jeżeli tylko chcę uchodzić jeszcze za modną kobietę we Wrocławiu, skopiować przybranie babcińskiej sukienki. Bo powiedziecie tylko sami. Kamizelki! To jedno słowo: Kamizelki! Widzimy je na rewiach, podziwiamy w żurnalach krajowych i zagranicznych, a czasami znajdujemy w naszym własnym domu w jakimś staroświeckim albumie. Tak jak na tej starej miniaturze.

A jednak kobiety w tamtych czasach miały nielzo pomysły. Takie białe przybrania na prozdzie sukni, mimo przebrzmiałego wdzięku, tchnącego epoką walczyka „Do wujca starca rzekło dziewczę rez...” stenowczo odmaldzają właścicielkę stroju. Poza tym stroiki te mają również tę wielką zaletę, że można mieć ich kilka

do jednej sukni. Ze każdą zmianą sukienki, znowu przedstawia się miły kamelion. Oto sekret, czemu np. miła nasza znanca pani Lela, mimo skromnych warunków materialnych, zawsze uchodziła w gronie przyjaciół za elegancką i doskonale ubraną kobietę.

— Ona zawsze ma na sobie jakąś nową szmiele — szepcze na jej widok niejedna teka zwana „pryjaciółka od serca”. Tymczasem bystrzejszy obserwator zauważyłby z pewnością, że te „nowe szmiele”, naszej Lali to po prostu warianty jednej i tej samej sukienki, ozdabianej tylko pomyslowo różnymi przedmi. Osądzamy samy. Czy nie miłutko wygląda pani Lela w kamizelce z wianem sionek?

My, wrocławianki, w tym momencie wstuchamy głęboko: w całym naszym miście wszędy i wódkę nie można dostać waleńsienki ani na lekerstwo”. Dlaczego? Nie wiadomo. Przyjrzyjmy się lepiej innym kreacjom: Oto filuterna muszka, nadająca właścicielce sukni specjalnego, drażniącego „szarumu”, kokerio, felbanki itd. Każda z Czytelniczek może wybrać z załączonych modeli felson kamizelki najlepiej odpowiadającą jej typowi i urodzie. Coda



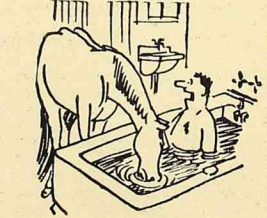
Świat się śmieje



— Przepraszam, że was niepokoję telefonicznie, ale właśnie popsuł się mój tam tam.



Oto najnowszy model dwuosobowego parasola



— Marysiu, zdaje mi się, że zapomniałaś zamknąć drzwi wejściowe.



Marzenia przedsiębiorcy pogrzebowego